Cena 15 gr.

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

EXPRESS ILUSTROWANY

Nr 309 (3173) || ŚRODA, 24 GRUDNIA 1952 R. || ROK VII

Nowy Rok za pasem

Trzeba zdążyć!

Dalsze meldunki o wykonaniu planów rocznych

O wykonaniu na 8 dni przed terminem planu produkcyjnego według wartości na br. zameldował 23 bm., jako drugi z kolei w przemyśle włókienniczym — Centralny Zarząd Przemysłu Włókien Łykowych.

Dzięki przedterminowemu wykonaniu rocznego planu produkcji. zakłady podległe CZPWŁ dadzą gospodarce narodowej do końca roku bież ponadplanową produkcję wielu setek tysięcy metrów tkanin lnianych. konopnych i jutowych oraz dziesiątki kilogramów nici lnianych i szpagatów.

* * *

Na 14 dni przed terminem wykonały roczny plan produkcji według wartości w cenach niezmiennych zakłady podległe Centralnemu Zarządowi Przemysłu Gumowego i Tworzyw Sztucznych.

Na czołowe miejsce w walce o plan wysunęły się w tym przemyśle załogi zakładów w Bydgoszczy, Krakowie i Warszawie, jak również zakładów „Stomil" i łódzkich zakładów obuwia gumowego.

* * *

Do dnia 20 bm. wykonały roczny plan produkcji wg wartości załogi zakładów podległych Centralnemu Zarządowi Przemysłu Maszyn Włókienniczych.

WARSZAWA. — 21 bm. tj. na 10 dni przed terminem, załoga zakładów mechanicznych „Ursus" wykonała roczny plan produkcji, przekazując naszemu rolnictwu 6 tys. traktorów, czyli o 43 proc. więcej niż w roku ub.

Wartościowy plan produkcji tego zakładu wykonany został o 2 dni wcześniej.



Z WALK O ZIEMIĘ WE WŁOSZECH
Na zdjęciu: bezrolni chłopi włoscy i bez robotni robotnicy rolni zajmują ziemię obszarniczą.
Fot. — CAF

Stoją za Wami miliony obrońców pokoju

Goście z 17 państw przybyli do Stolicy

z naszą delegacją wracającą z Wiednia

Serdeczne powitanie na Dworcu Głównym

WARSZAWA. — Dnia 23 bm. powrócili z Wiednia do Warszawy pozostali członkowie delegacji polskiej uczestniczącej w Kongresie Narodów w Obronie Pokoju.

Wraz z nimi przybyli na zaproszenie Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju uczestnicy Kongresu— przedstawiciele ruchu obrońców pokoju z **Algeru, Argentyny, Boliwii, Burmy, Chile, Bengalu, Kuby, Kolumbii, Libanu, Maroka, Japonii, Paragwaju, Pakistanu, Syrii, Tunisu, Wenezueli i Urugwaju.**

Lud stolicy serdecznie witał przybywających delegatów i gości zagranicznych.

Witając w imieniu prezydium Polskiego Komitetu Obrońców Pokoju gości zagranicznych znany pisarz, Jerzy Andrzejewski powiedział m. in.:

„Cieszymy się, że jesteście w naszym kraju. Wiemy, że za każdym z Was, stoją miliony Waszych rodaków. Ściskając Wam dłonie, ściskamy tym samym dłonie wszystkich Waszych rodaków, walczących o pokój świata, o wolność narodów".

Odpowiadając na przywitanie. przedstawiciele poszczególnych delegacji wyrażali radość z powodu przybycia do Warszawy — miasta, które jest dziś symbolem twórczego pokojowego budownictwa.

Czuły list do kolegi po fachu

„Między nami bandytami"

Neohitlerowska gazeta w zach. Niemczech, „Die Deutsche Soldatenzeitung" zamieszcza list pewnego zbrodniarza wojennego, który jeszcze przebywa w więzieniu Landsberg (strefa amerykańska). List ten skierowany jest do „drogiego Konrada" Adenauera i został doń skierowany z okazji świąt Bożego Narodzenia.

W liście tym zbrodniarz żali się, że jeszcze nie znajduje się na wolności i wskazuje, że sprawa przetrzymywania pozostałych zbrodniarzy wojennych w więzieniach alianckich utrudnia tylko „porozumienie międzynarodowe", a przede wszystkim utworzenie „nowego Wehrmachtu".

List kończy się podpisem: „Zawsze Tobie oddany, Twoj Jürgen".

Nowi podsekretarze stanu

WARSZAWA. — Prezes Rady Ministrów mianował ob. Henryka Cieśluka podsekretarzem stanu w Ministerstwie Sprawiedliwości i ob. Piotra Stolarka podsekretarzem stanu w Ministerstwie Żeglugi.

Ze sportu

Zwycięstwo hokeistów polskich w Berlinie

BERLIN. — 23 bm. w berlińskiej Seelenbinder Halle odbyło się międzynarodowe spotkanie w hokeju na lodzie między drużynami Polski i Niemieckiej Republiki Demokratycznej. Mecz. po zaciętej i wyrównanej grze, zakończył się zwycięstwem drużyny polskiej 6:5 (2:1, 2:2, 2:2), dla której bramki zdobyli: Olszowski — 2, Nowak, Chodakowski, Brzeski i Csorich — po 1.

W ostatnich trzech minutach meczu Polacy grali tylko w czwórkę, mimo to zdołali nie tylko utrzymać wynik, ale w ostatniej minucie zdobyć zwycięską bramkę, którą strzelił Csorich.

Przyjęcie w Moskwie na cześć prof. J. Dembowskiego

MOSKWA. — Prezes Akademii Nauk ZSRR, Aleksander Niesmiejanow, wydał przyjęcie na cześć przebywającego w Moskwie prezesa Polskiej Akademii Nauk, prof. Jana Dembowskiego.

Na przyjęciu obecni byli wybitni uczeni radzieccy, w tym członkowie Akademii Nauk ZSRR — Dymitr Skobielcyn, Trofim Łysenko, Borys Grekow, Aleksander Topczijew, prof. Iwan Głuszczenko.

Przyjęcie upłynęło w serdecznej atmosferze.

Robotnicy Badenii uchwalili:

Nie przyjmować zamówień wojskowych

BERLIN. — Agencja ADN donosi, że w Stuttgarcie obradowała konferencja robotników przemysłu budowlanego Badenii — Wirtembergii nad środkami zapobieżenia dalszej budowie obiektów wojskowych w Niemczech zachodnich.

Uczestnicy konferencji w przyjętej jednomyślnie odezwie wezwali ludność Niemiec zachodnich do zdecydowanej walki przeciwko przekształceniu kraju w bazę militarną mocarstw zachodnich.

Zwrócili się oni z apelem do właścicieli przedsiębiorstw budowlanych, aby nie przyjmowali żadnych zamówień wojskowych.

Wszystkim Czytelnikom i Przyjaciołom Expressu Ilustrowanego serdeczne życzenia z okazji Świąt składa

Redakcja

Lud francuski raz jeszcze potępił politykę wojny

Francja bez rządu

Pinay musiał ustąpić

opuszczony nawet przez partie mieszczańskie

PARYŻ. — Rząd Pinaya podał się do dymisji. Bezpośrednią przyczyną rezygnacji Pinaya jest fakt, że deputowani partii MRP, którzy go dotąd popierali, postanowili wstrzymać się od głosowania nad wotum zaufania dla rządu.

Istotną przyczyną kryzysu rządowego we Francji jest załamanie się programu gospodarczego Pinaya oraz wzrastające trudności ekonomiczne Francji w związku z wyścigiem zbrojeń.

Rząd, pragnąc zwiększyć wydatki na zbrojenia i na wojnę w Indochinach, postanowił radykalnie zredukować fundusze przeznaczone na cele społeczne Jednakże protesty opinii publicznej zmusiły niektórych deputowanych z partii mieszczańskich do przeciwstawienia się tym zamiarom rządu.

Tak więc Pinay, widząc załamanie się swych planów, podał się do dymisji.

Komunista Pronteau — na parę godzin przed dymisją Pinaya — wygłosił w Zgromadzeniu Narodowym przemówienie, w którym napiętnował militaryzację gospodarki francuskiej i stałe zwiększanie wydatków wojennych, podkreślając przy tym, że nową szczególnie groźną cechą polityki rządu Pinaya jest zmniejszanie produkcji.

Dojrzewają jednak siły wyzwolenia narodowego i społecznego — podkreślił w zakończeniu Pronteau — na których czele stoi klasa robotnicza i jej partia komunistyczna.

Szybciej niż wyobrażacie sobie przyjdzie moment, kiedy będziecie musieli zdać rachunek z waszej polityki Francuzom, jakkowiek w tej chwili wydaje się wam, że musicie go zdawać tylko Amerykanom.

Ponad 2 tys. wniosków złożyli racjonalizatorzy przem. bawełnianego w ciągu 11 mies.

Racjonalizacja i wynalazczość pracownicza odgrywają dużą rolę w przemyśle bawełnianym, którego urządzenia i park maszynowy — mimo poważnych inwestycji dokonanych przez władzę ludową — nie odpowiadają jeszcze ostatnim wymogom techniki.

Doceniając sprawę konieczności modernizacji parku maszynowego, wielu pracowników tego przemysłu zgłasza pomysły usprawnień, mające na celu podniesienie wydajności maszyn, usunięcie wąskich gardeł, poprawę stanu higieny i bezpieczeństwa pracy.

W ciągu 11 miesięcy br. racjonalizatorzy z zakładów przemysłu bawełnianego złożyli ponad 2 tys. wniosków racjonalizatorskich.

Dziś 10 stron



W służbie u podpalaczy świata

Prawicowi socjaliści są wiernymi pomocnikami imperializmu amerykańskiego w jego agresywnej, zaborczej polityce.
(Z prasy)
Rys. I. Siemionowa

Co się dzieje w oficynach ONZ

Od pewnego czasu „sekretarz generalny" ONZ — Trygve Lie przeprowadza czystkę wśród swych pracowników, podejrzanych o „nielojalność wobec rządu USA".

Jak donosi „New York Times", 20 spośród 29 zwolnionych w ostatnich miesiącach przez Trygve Lie amerykańskich pracowników Sekretariatu ONZ, zgłosiło apelację do Trybunału Administracyjnego ONZ. Według dziennika, zamierzają oni prosić Trybunał, aby ich sprawę rozpatrzył poza terenem USA.

Zwolnieni za „nielojalność wobec rządu USA" amerykańscy pracownicy Sekretariatu **oskarżają Trygve Lie o pogwałcenie ich kontraktów, pominięcie obowiązującej w ONZ procedury w... personelu Sekretariatu i o naruszenie ich praw konstytucyjnych, przysługujących im jako obywatelom USA.**

W kilku poprzednich wypadkach apelacji zwolnionych pracowników Sekretariatu ONZ, Trybunał zmuszony był unieważnić decyzje Trygve Lie jako pozbawione podstaw prawnych, polecając mu bądź przyjęcie z powrotem zwolnionych, bądź wypłacenie im odszkodowania.

— Jedno słowo na ustach wszystkich

Rozmawiamy z posłem na Sejm Kornelią Plewińską o jej pobycie w Wiedniu



Kornelia Plewińska w rozmowie z Koreanką Kij Kin Sen.
Fot. — specjalny wysłannik CAF — Zyg. Wdowiński

— Mimo że od chwili zakończenia Kongresu Narodów w Obronie Pokoju upłynęło już kilka dni, żyję w dalszym ciągu wrażeniami z Wiednia — opowiada nam delegatka na Kongres z Łodzi, poseł na Sejm, Kornelia Plewińska.

Kongres Narodów w Wiedniu przerodził się we wspaniałą manifestację pokojowych dążeń ludności całego świata.

Niemal wszyscy delegaci, zebrani na sali Kongresu, mieli łzy w oczach, gdy delegatka walczącej Korei opowiadała o okropnościach wojny, o barbarzyństwach żołdaków amerykańskich. Delegatkę koreańską przedstawiciele narodu niemieckiego zanieśli na jej miejsce, kobiety amerykańskie całowały ją po rękach.

— Przecież to nasi synowie, mężowie, bracia, zmuszani są do prowadzenia tej walki — mówiły Amerykanki. — Obiecujemy wam wszystkim, że wzmożemy jeszcze bardziej walkę o przerwanie okropnej wojny w Korei.

Kongresem interesowała się ludność całego Wiednia. Zapraszano nas na spotkania z kobietami wiedeńskimi, ze związkowcami. Wiedeńczycy opowiadali nam o bezrobociu i nędzy, panującej w tym mieście.

Na jedno ze spotkań przybyła prządka z miejscowej fabryki włókienniczej, kilka dni temu zwolniona z pracy. Opowiadała o tym, że zamyka się coraz to nowe fabryki, zwalnia tysiące robotników. Nie chciała uwierzyć, gdy jej powiedziałam, że u nas stale brakuje rąk do pracy, że na każdego czeka maszyna czy warsztat.

Gdy zobaczyłam starych i młodych ludzi jedzących łapczywie rzadką zupkę i ciemny, gliniasty chleb, który otrzymali jako zapomogę, stanęły mi przed oczyma czasy, kiedy i w Polsce panowało bezrobocie.

Kobiety wiedeńskie interesowały się bardzo życiem w Polsce. Wiele z nich zapisało sobie mój adres, inne podały mi swoje, postanowiłyśmy pisać do siebie. Ja im będę pisała o tym, co się dzieje w Polsce, one opowiedzą mi o przebiegu walki ich narodu o pokój.

Miejscowa reakcyjna prasa nie pisała nic o Kongresie, żołdacy i najmici imperializmu zdzierali z murów afisze kongresowe. Chciano w ten sposób oderwać wiedeńczyków od Kongresu ludzi walczących o pokój. Nie zdały się jednak na nic szykany władz, starzy i młodzi żywo interesowali się tym, co dzieje się na sali obrad, na ustach wszystkich mieszkańców Wiednia było słowo — pokój. (u)

Coraz więcej samochodów produkuje Kraj Rad

W latach powojennej pięciolatki przemysł samochodowy ZSRR wyprodukował 20 nowych typów samochodów i autobusów. Przewidziany jest dalszy rozwój przemysłu samochodowego w czasie obecnej pięciolatki.

Na zdjęciu: dział montażowy samochodów osobowych „Pobieda" w Gorkowskich Zakładach Samochodowych im. Mołotowa.

Fot. — CAF



Obrazki z wielkiej bitwy

Na jednym odcinku

We wtorek, 23 bm. rano, do rozmów na temat ostatnich wydarzeń w zakładach im. Dywizji Kościuszkowskiej przybył nowy temat. Wszyscy komentowali sprawę majstra Konarskiego ze zmiany popołudniowej, któremu jeszcze w poniedziałek o godz. 15.30 udało się wraz z całym zespołem wykonać zadania całego roku na 9 dni przed terminem.

— A jak wam się zdaje? Czy Konarski to u nas wyjątek? Nie znacie ostatnich wyników zmiany nocnej... — mówił ktoś lepiej poinformowany.

Okazało się, że 23 grudnia cała przędzalnia zbliżała się do zwycięstwa. Istotnie, na podstawie cyfr i zestawień poszczególnych zmian cała przędzalnia centralna ZPB im. Dyw. Kościuszkowskiej w dniu tym, o godz. 7.30, miała już plan roczny poza sobą.

— Mnie, z całym moim zespołem, wyprzedziły jednak... prządki — mówił jeden z majstrów. — Zatorska i Wojtczak zadania roczne wykonały już w dniu 12 bm., im więc należy przypisać wpływ mobilizacyjny na towarzyszy pracy.

Teraz zwrócono uwagę na przędzalnię odpadkową.

— Mieli poważne trudności — mówi o ludziach z tej przędzalni przedstawicielka rady zakładowej, Michalakowa. — Ostatnie zmiany asortymentowe opóźniły załodze zakończenie zadań rocznych. Ale i prządki z tego oddziału i kierownictwo liczy się z przedterminowym wykonaniem planu.

Inaczej przedstawia się sprawa w oddziale II przędzalni. Pracuje tu znaczna ilość prządek, dojeżdżających spoza Łodzi. Ostatnie słoty utrudniły tym prządkom punktualne dojazdy do fabryki. Dlatego też i wykonanie planów dziennych w ostatnim okresie było zmienne jak... pogoda: jednego dnia ponad 100 proc., następnego zaś — „pod planem".

Sytuację na tym oddziale rozważono na ostatniej naradzie produkcyjnej. Młoda i ambitna prządka, Genowefa Kempa oświadczyła wtedy wręcz, że ona i jej koleżanki nie zawiodą oczekiwań i braki ostatnich kilku dni nadrobią w szybkim tempie. Szerszą jeszcze niż dotąd mobilizację całej załogi do wykonywania zadań planu przyrzekła również organizacja związkowa i mężowie zaufania.

To tylko mały obrazek z toczącej się obecnie w przemyśle wielkiej bitwy o najlepsze wykonanie zadań planu rocznego. Świadczy on jednak, że załogi z coraz większym uporem biją się o zwycięstwo nad czasem, o każdy kilogram przędzy i każdy metr tkaniny. Tkacze ZPB im. Dyw. Kościuszkowskiej dali już dowód swego zrozumienia dla planu i produkcji, wykonując zadania roczne w dniu 10 grudnia br.

(fb)

Odpowiadamy:

H. M. Z UL. ZGIERSKIEJ: Jeżeli Oddział Pośr. Pracy nie spełnił prośby Pani i nie dał pracy w którejkolwiek z przetwórni mięsnych — świadczy to, że nie posiada Pani odpowiednich kwalifikacji. Jeżeli pragnie Pani pracować — znajdzie się bez trudności praca w innym zawodzie.

F. F. — CHRZANÓW: Radzimy przekazać nadesłane nam uwagi instytucji naukowej, której opinia będzie miarodajna.

J. CZ. — POPIELAWY: Kalendarz „Poradnik Rolnika" nie ukazał się jeszcze. Poczta, rzecz jasna, nie ponosi za to winy.

Nasze RADY

ERS[illegible]I: W zasadzie ma Pan rację, gdyż detaliczne sklepy powołane są do prowadzenia wyłącznie sprzedaży detalicznej. Przedszkola mogą zaopatrywać się w produkty w wyznaczonych punktach, gdy w grę wchodzi większa ilość, przekraczająca ramy detalu. O zaobserwowanym przez Pana fakcie należało wpisać uwagi do książki zażaleń. Interweniujemy.

* * *

SŁAWOMIR K.: Zapytuje Pan, czy pracownik, któremu wypowiedziano pracę, ma prawo do korzystania z wolnych trzech dni w miesiącu w celu poszukiwania nowej pracy. Zgodnie z wyjaśnieniem Prez. Rady Ministrów z dnia 20.X. 1951 r. pracownik taki może korzystać z tych wolnych dni, jednak z uwagi na przepisy o zabezpieczeniu socjalistycznej dyscypliny pracy — powinno to się dziać w porozumieniu i za zgodą kierownika zakładu, względnie kierownika personalnego. W tym przypadku pracownik powinien udowodnić, że rzeczywiście czas wolny wykorzystał w celu poszukiwania innej pracy.

* * *

M. W.: W każdym sklepie mięsnym, zgodnie z obowiązującym zarządzeniem, jest zawieszony wykaz, ile w danym tygodniu na bon przypada mięsa i kiełbasy. Procent kości w stosunku do mięsa jest ściśle ustalony. A więc do wołowiny, w zależności od gatunku — 30 do 35 proc. kości, zaś do cielęciny — 35 proc. kości. Sklepy obowiązane są do przestrzegania tego stosunku.

Za bezużyteczne przedmioty — piękne artykuły

Młodzież spisuje się na piątkę z plusem

Łódź, Żurawia 8.

„Tu skupuje się szmaty, makulaturę, kości, złom żelaza i metale nieżelazne" — głosi wielka tablica na zewnątrz zbiornicy. Jest to jedna ze zbiornic spółdzielni „Surowiec", której zadaniem jest zaopatrywać nasz przemysł w surowce odpadkowe, służące do dalszego przerobu.

W tej chwili na czoło akcji zbiórkowej wysuwa się akcja wymienna. Stąd szereg nowych punktów, które spotykamy w różnych dzielnicach miasta. Każdy z nich pełen jest atrakcyjnych artykułów gospodarstwa domowego oraz artykułów tekstylnych.

Łodzianie dużo chętniej gromadzą i oddają wszelkiego rodzaju odpadki użytkowe, gdy mogą w zamian otrzymać ładne, potrzebne każdemu przedmioty. Dzięki więc akcji wymiennej zbiórka odpadków użytkowych przebiega w Łodzi coraz lepiej.

Równie dobre rezultaty daje zbiórka w szkołach. **Ostatnio wyróżniły się w tej akcji dzieci z VIII szkoły TPD, ze szkoły podstawowej nr 15, oraz klasa VII szkoły ogólnokształcącej przy ul. Kilińskiego 49.** Wyróżniona młodzież otrzymała w czasie akademii, poświęconej 73 rocznicy urodzin Józefa Stalina, a urządzonej przez spółdzielnię „Surowiec" — piękne dyplomy uznania.

W roku przyszłym akcja zbiórkowa w szkołach rozwinie się jeszcze bardziej. Między innymi wprowadzony zostanie tzw. „system czeski", polegający na doprowadzeniu planów zbiórki makulatury do każdego ucznia. Dużo szerzej też prowadzone będzie współzawodnictwo międzyszkolne w zbiórce odpadków, które są przecież tak cennym surowcem dla naszego przemysłu. (z)



Prawda nie dla słuchaczy. Jedność przeciw rezolucji. Zdetronizowana królowa mórz. Świątobliwe Collegium.

Spiker rozgłośni Massachusets Tom Glad wpadł jak bomba do studio. Było późno, należało natychmiast rozpocząć audycję. Porwał ze stołu maszynopis, włączył mikrofon i widząc tytulik „rezolucja hinduska", zapowiedział:

— Nadajemy wiadomości dziennika porannego. Z posiedzenia ONZ.

Czytał trzymany w ręku tekst:

— Delegacja hinduska złożyła projekt rezolucji, domagającej się natychmiastowego przerwania ognia w Korei i podjęcia rokowań rozejmowych. Należy podkreślić, że delegacja Indii składa się z reprezentantów wszystkich partii politycznych tego kraju, toteż nie ulega wątpliwości, że wniesiona propozycja odzwierciedla rzeczywiste dążenia całego narodu hinduskiego...

Spiker przerwał i spojrzał w stronę drzwi, które rozwarły się z hukiem. Grożąc zaciśniętą pięścią wpadł dyrektor rozgłośni, jednym susem znalazł się przy mikrofonie i wyłączył kontakt.

— Bałwanie, co pan czyta? — krzyczał z pianą na ustach — przecież to jest sprawozdanie z Wiednia, przesłane przez naszego specjalnego wysłannika. Informacja przeznaczona jest do mego prywatnego użytku, nie do publikowania, ośle jeden!

Po kilku chwilach antena rozgłośni Massachusets była znowu czynna. Uprzejmy głos spikera przeprosił słuchaczy za przerwę spowodowaną przyczynami natury technicznej i czytał rezolucję hinduską w ONZ, popierającą kontynuowanie wojny w Korei.

Dobre imię rozgłośni było uratowane. Tom Glad znalazł się na bruku.

Po kilku dniach dyrektor rozmawiał ze swym wysłannikiem, który powrócił z Wiednia i składał relacje.

— Wie pan, dyrektorze, byłem zdumiony jednością poglądów, jakie wykazali w Wiedniu delegaci z całego świata w sprawie wojny i pokoju. Nawet delegaci Zachodu...

— Ależ — przerwał zniecierpliwiony dyrektor — cóż to za jedność, gdy przedstawiciele narodu z krajów zachodnich mówią w Wiedniu jedno, a przedstawiciele rządów tych krajów mówią w ONZ co innego.

* * *

Jednakże ostatnio nawet w ONZ coraz częściej przedstawiciele rządów podległych Waszyngtonowi nie wykazują jedności. Może nacisk Waszyngtonu jest zbyt słaby? A może... opór w danych krajach jest zbyt silny?

W komisji ONZ do spraw ekonomicznych uchwalono rezolucję, potwierdzającą prawo wszystkich krajów do swobodnego dysponowania swymi bogactwami naturalnymi. I tu ujawniła się zdumiewająca jedność w obozie imperialistycznym. Przeciw rezolucji wypowiedziała się jedność:

Jeden głos delegata amerykańskiego.

Przedstawiciele innych krajów imperialistycznych woleli dyplomatycznie wstrzymać się od głosowania. Większość delegacji głosowała za rezolucją.

Ten smutny wypadek jest rzewnie opłakiwany przez giełdę nowojorską. Pan prezes giełdy Keith Finston oświadczył w związku ze wspomnianą rezolucją, że będzie ona miała „nieszczęśliwe i długotrwałe konsekwencje z punktu widzenia lokaty kapitałów USA za granicą".

Omawiany wypadek na terenie ONZ nie jest odosobniony. Coraz częściej psują się kółka i śrubki maszyny do głosowania.

A może... maszyna ma słaby napęd?

* * *

Wiedeń i Paryż znalazły się na przeciwnych biegunach. W Wiedniu obradował sztab sił pokoju; w Paryżu naradzał się sztab sił wojny.

Znów sprawa jedności. Jeśli chodzi o Wiedeń, rzuca się ona w oczy w sposób rażący (garstkę podżegaczy wojennych). Jeśli chodzi o Paryż, z równą siłą ujawnił się *brak* jedności.

Już w pierwszym dniu obrad sesji rady paktu atlantyckiego wypłynęła wielce drażliwa sprawa dowództwa na Morzu Śródziemnym.

Jest taki piękny i bardzo wzruszający dla panów z Izby Lordów stary hymn angielski, który stwierdza, że „Brytania króluje nad falami". To stwierdzenie faktu jest niewątpliwie poważnym argumentem, ale na sesji paryskiej argument okazał się widocznie zbyt słaby.

Amerykanie postawili na swoim. Dowódcą Morza Śródziemnego został nie Anglik lord Mountbatten, typowany przez Londyn, lecz admirał Carney — Amerykanin. Wuj Sam ma jednak czułe serce dla swego ubogiego krewnego. Na otarcie łez dał wspaniałomyślnie „odpowiednie" stanowisko Mountbattenowi, mianując go „dowódcą konwojów". Przełożonym jego będzie gen. Ridgway.

W tej całej historii znalazł się dla Anglii jeden pocieszający moment. Nie dopuszczono, by autorytet Imperium Brytyjskiego narażony był na szwank. W zgodnej rodzinie anglosaskiej nie mogło być mowy o jakimś pierwszeństwie czy przewadze wpływów. Oświadczono po prostu, że nie można powierzać odpowiedzialnych stanowisk dowódców ludziom, którzy „nie są fachowcami".

Prawda, że Anglia — słynna „królowa mórz" wyszła w tej całej sprawie z honorem?

* * *

Ziemskie sprawy Watykanu stoją ostatnio coraz lepiej. Instytucja papieska nie może się skarżyć na brak popularności. Wprost przeciwnie, nie ma po prostu dnia, by Watykan nie wsławił się czymś nowym.

Wysoko postawiony dygnitarz stolicy papieskiej i międzynarodowy „żulik" w jednej osobie — Cippico zasądzony został na 9 lat więzienia. Inny zbrodniarz, na większą znacznie skalę, Schacht złożył wizytę papieżowi. Obecnie w centrum uwagi opinii publicznej znalazła się sprawa tzw. Collegium Russicum.

Ta instytucja watykańska cieszy się szczególną opieką samego papieża. Jest to w języku świeckim szkoła szpiegowska, gdzie kształci się agentów, którzy po ukończeniu „studiów" przerzucani są do krajów obozu pokoju, by tu prowadzić zbożne dzieło dywersji, opatrzone błogosławieństwem papieża.

Podobno u wejścia do sali wykładowej znajduje się na ścianie zabytkowy fresk z ewangelicznym napisem: „Królestwo moje nie jest z tego świata". Od czasu do czasu fresk jest pieczołowicie odnawiany. „Pobożni" braciszkowie szanują zabytki.

(hesp)



Siła decydująca o zwycięstwie

WALKA o pokój jest moim zdaniem, jako artysty i poety, naczelnym zadaniem człowieka naszej epoki. Tematyka pokojowa i antywojenna jest mi szczególnie bliska i stała się niemal myślą przewodnią całej mojej twórczości. Dziś, gdy przygotowuję do druku nowy zbiór wierszy, poświęconych światowemu ruchowi w obronie pokoju, mija właśnie 27 lat od chwili opublikowania moich pierwszych poezji związanych z tą tematyką.

Dla nas poetów, święta sprawa walki o pokój jest przedmiotem niewyczerpanych i głęboko ludzkich przeżyć. W 1927 r. pisałem wiersz o zamordowanych nikczemnie bohaterach amerykańskiej klasy robotniczej, Sacco i Vanzetti, głosicielach idei braterstwa i solidarności mas pracujących całego świata. Dzisiaj wzburza mnie sprawa skazanych w Ameryce na śmierć bojowników o pokój, małżonków Rosenberg.

Kongres Narodów w Obronie Pokoju posłużył mi za temat mojego najnowszego wiersza. Śledząc bacznie obrady Kongresu, uważam za potężny sukces udział w tych obradach pisarza tej miary i sławy co Tomasz Mann. Innego rodzaju sukcesem jest udział głośnego literata francuskiego, do niedawna głosiciela zgniłej ideologii egzystencjalizmu, Sartre'a.

W swym wierszu „Wojna i Pokój" nazwałem po imieniu siłę, która zadecyduje o naszym zwycięstwie: miliony prostych ludzi. W zakończeniu tego wiersza Pokój mówi Wojnie —

„Do twych zbrodni trzeba ludzi
niezbudzonych, lecz oto
prosty człowiek się obudził,
przetarł oczy, spojrzał jasno.
A gdy zapalił światło,
twe płomienie gasną!"

Włodzimierz Słobodnik

poeta

Szerzyć pokój wokół siebie

WIELKA idea pokoju, o który walczy dziś już większość ludzkości świata jest szczególnie bliska nam uczciwym katolikom. Bowiem według słów Ewangelii, o pokój należy starać się nie tylko we własnym sercu, ale trzeba go również szerzyć wokół siebie.

I dziś gdy obchodzimy święta Bożego Narodzenia, które są symbolem pokoju, wszyscy ludzie dobrej woli winni głęboko zastanowić się nad tą sprawą. Winni przypomnieć sobie i jeszcze raz przeżyć słowa płomiennych mówców w czasie obrad Kongresu Narodów w Wiedniu, słowa bojowników o pokój, którzy nawoływali do przedsięwzięcia wszelkich środków w celu utrwalenia pokoju światowego i zapobieżenia straszliwej groźbie wojny.

Ks. Fr. Kulbon [?] prefekt VI Liceum - Łódź

Ksiądz - prefekt



Robotnicy austriaccy, byli więźniowie hitlerowskich obozów koncentracyjnych, wysuwają zdecydowane żądania: „Nigdy więcej faszyzmu!", „Nigdy więcej wojny!"



Uciskany lud burmański podniósł się do walki z brytyjskim gnębicielem. Oto jedna z licznych manifestacji w stolicy Burmy, Rangoonie.



Terror stosowany przez klikę z Wall-Street nie jest w stanie złamać ducha oporu amerykańskich mas pracujących, walczących o pokój na świecie.

Kuba (Kurt Bartel)

Osiemset milionów

Swobodnych ludzi osiemset milionów
niesie pokój na wargach.
Od nich wojnę odepchnąć precz —
nasza w tym rzecz.

Rozerwał Wschód zapory.
Naród wstał wolny.
Niech na lśniące tory
myśl biegnie dalej.
Pieścimy twoje fale,
Oceanie Spokojny!

Powstańcie, morskie wody,
pochylaj, lesie dębowy,
ciemną gałąź ku oliwnym gajom,
z palmami razem szeleścij.

Oto jak śpiewają
swobodni ludzie: osiemset milionów.
Równy ich krok,
krok ośmiuset milionów.
Miastom pozdrowienie i cześć,
płucom głęboki oddech.
Umie Wschód wieżowce wznieść,
domy ze szkła i betonu.
A my?
Dźwigamy rusztowania
i my.

Dudnią młoty nitérskie,
płomień z palników błyska
i pot w czołach wyżera
słone łożyska,
a nad polem chusty kolorowe,
a nad murami żwawy
dźwig podnosi i opuszcza głowę,
polot Warszawy!

Złota Prago, czeska urodo,
kraje są piękne i jasne.
wzniósł Budapeszt mosty nad wodą
i my dźwigamy własne.
Rytm i melodia są jednakie
w Bukareszcie i w Chinach.
Będzie święto pod szczęśliwym znakiem.
Już musują mu w Sofii wina.

Przełożył JACEK BOCHEŃSKI

Ogromna rzeka przecina kontynenty

PALĄCE, żywe zagadnienie walki o pokój obudziło we mnie w wielkich dniach Kongresu Narodów w Obronie Pokoju trzy osobiste i raczej uczuciowe refleksje.

Wiedeń, miasto mojej młodości, gdzie pracowałem jako robotnik i odbywałem później studia, jest miastem, które w historii światowej nauki i kultury wyrosło wysoko ponad rangę stolicy państwa austriackiego. Dlatego też wybór Wiednia jako miejsca obrad Kongresu był wyjątkowo trafny i zapewniał mu z góry potężny rezonans w całym świecie.

Zapamiętałem sobie szczególnie słyszane przez radio wstrząsające przemówienie Ilii Erenburga. Przypomina mi się jego głęboko piękne przyrównanie ruchu obrońców pokoju do strumyków, z których narodziła się wielka rzeka, przecinająca kontynenty. Dziś możemy śmiało powiedzieć: to już nie rzeka, ale morze, a niedługo — ocean! Wierzę całą siłą rozumu w zwycięstwo sprawy pokoju, w ostateczne wyeliminowanie wojen.

Dla naszej młodzieży studenckiej zagadnienie pokoju jest najistotniejszym zagadnieniem jej życia. Znam tę młodzież i wiem, że jest ona cała oddana sprawie obrony pokoju. Obserwując naszych studentów, umiem dostrzegać, w jak różnych formach ujawnia się ich głęboka łączność ze światowym ruchem pokoju na wszystkich odcinkach i płaszczyznach ich życia uczelnianego i osobistego.

Bolesław Konarski [?]

rektor Politechniki Łódzkiej



Kongres w Wiedniu jeszcze bardziej zacieśnił przyjaźń między pokój miłującymi narodami. Edmund Osmańczyk w serdecznej rozmowie ze znakomitym pisarzem — Arnoldem Zweigiem (NRD).



Mary Pappademos (z lewej), delegatka USA, potępia agresję w Korei. Stąd tak łatwo jej zaprzyjaźnić się z dwiema delegatkami tego kraju.



Francuzkę Eugenię Cotton (od prawej), Ninę Popową (ZSRR), Szy-Lan (Chiny) i K. Kruczkową (ZSRR) jednoczy droga każdej kobiecie idea — utrwalenie pokoju.

W każdej chwili naszego życia...

DLA nas humanistów Kongres Narodów w Obronie Pokoju stał się nowym dowodem rosnącej potężnie powszechności ruchu pokojowego. Jednym z moich najsilniejszych wrażeń było przemówienie francuskiego literata Sartre'a, znanego nam dotychczas jako myśliciela wrogiego nam obozu.

Mówiąc o sprawie pokoju, obawiamy się zawsze powtarzać jak frazesy prawdy wielokrotnie już stwierdzone, oczywiste i proste. Może to jest moje własne, nieco dziwne sformułowanie, ale wydaje mi się, że nas ludzi wszystkich ras i narodów łączy wspólne pochodzenie i przynależność do jednej rodziny, której na imię ludzkość. A to określa z góry wojnę jako zbrodnię!

Wszyscy towarzyszyliśmy myślami Kongresowi w Wiedniu. I to nie powinno brzmieć jak deklaracja. Bo przecież nie ulega wątpliwości, że sprawa walki o pokój jest z nami w każdej chwili naszego młodego i tak bogatego życia...

A. Golańska

studentka

Własną pracą poprzemy wielką sprawę

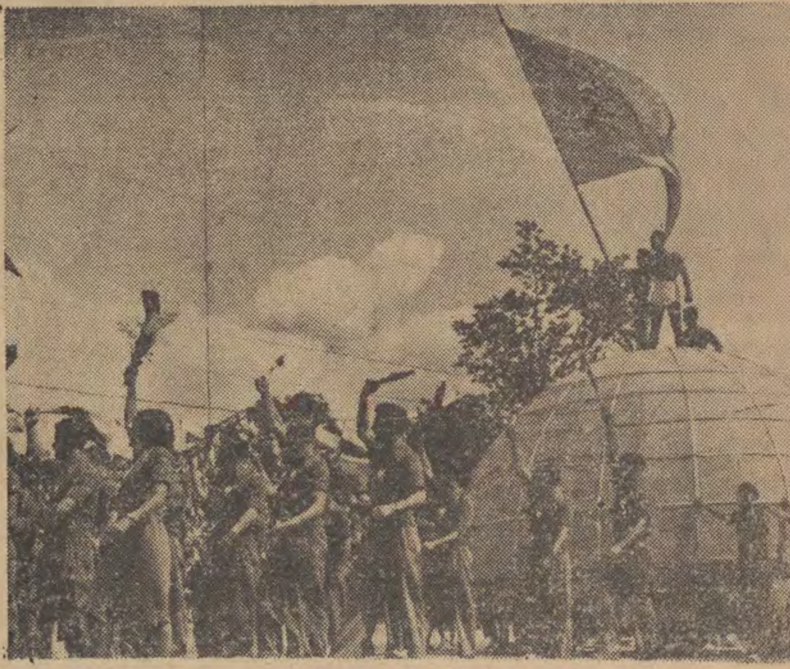
JESTEM przeciw wojnie! — te słowa przychodzą mi zawsze na myśl, ilekroć biorę do ręki gazetę i śledzę wydarzenia na arenie międzynarodowej.

Kongres Narodów w Obronie Pokoju uważam za szczególnie doniosłe wydarzenie. Wiem, że każdy z nas może poprzeć wielką sprawę obrony pokoju własną pracą i własnym wkładem wysiłku i energii w budowę socjalizmu w Polsce.

Jako młoda przodownica pracy staram się pracować ofiarnie i uczciwie na swoim odcinku pracy w handlu uspołecznionym, wiedząc, że przyczyniam się tym samym do podniesienia dobrobytu najszerszych mas społeczeństwa i do utrwalenia potęgi obozu pokoju.

M. Gachowicz [?]

pracownica MHD



Narody ujęły sprawę pokoju w swe ręce! Pokój zwycięży!

Sprawy zwykłe i „od święta"

Takich rodzin są tysiące...

BACHNIAŁO w izbie kiszoną kapustą. Beczka przykryta jakąś szmatą stała tuż przy drzwiach, o metr dalej — z drugiej strony wejścia — żelazny piecyk „kanonka" z długą zardzewiałą rurą. Dobrze trzeba było uważać, by wchodząc nie potrącić piecyka czy też nie potknąć się o beczkę.

Z podwórza dochodziło ujadanie psa, ale tu było względnie cicho. Cykał tylko budzik stojący na stole.

Czyżewska siedziała na wpół ubrana w łóżku i cerowała mężowską jesionkę. Przyszła z nocnej zmiany przed szóstą z rana, trochę odespała, ale czasu za dnią szkoda. Zawsze się znajdzie coś do roboty — albo wyreperować Grześkowe spodnie, albo, jak teraz, wyprawić „starego" do roboty.

Przy tej pracy w łóżku można było myśleć.

— „Stary" przyniesie jakie 600 a może 650 zł — liczyła w duchu — ja zarobię z 500, można będzie znowu coś kupić z ubrania.

W listopadzie coś niecoś sobie sprawili: mąż kupił marynarkę za 180 zł, z menczesteru — żaden luksus, ale do roboty wystarczy, Grzesiek dostał palto za 300, a i ona sama mogła jeszcze „zebrać" sobie 150 zł na pół kilo wełny. Dała do ufarbowania na czerwono i sama zrobiła sweter. Czy nie ładny?

Ale przecież co dzień rodzą się jakieś potrzeby. Na przykład teraz: Grześkowi buty lecą z nóg (gdzie ten chłopak tak lata?), trzeba by mu i jakie ubranie wkrótce sprawić, a ten jej „stary", najbardziej cierpliwy ze wszystkich, też przecież czeka na jaką jesionkę, bo ta, w której chodzi do fabryki, już się rozłazi...

Spojrzała w pewnej chwili na męża.

— Czy może za kwaśne?

— W sam raz.

Czyżewski siedział przy stole i jadł obiad. Z jednego talerza nabierał kartofli, z drugiego — barszczu. Przy tym jedzeniu widać było, że wyraźnie się śpieszył.

— A nie spóźnisz się?

— Gdzieżby tam!

Czyżewski ma u Dzierżyńskiego opinię jednego z najpunktualniejszych — przez siedem lat ani razu nie spóźnił się nawet pięciu minut. Z Kaplicznej 28 jest do roboty kawałek drogi, ale on przebywa ją szybko: skręci na Tuszyńską, potem przetnie przez park przy Sanockiej i za chwilę jest już w portierni. Nawet na tramwaj grosza nie wyda.

* * *

NAJWIĘCEJ kłopotu z Grześkiem. Ma dopiero 15 lat i przeżywa pewnie jeszcze swój wiek „górny i chmurny". W tym, co robi jest dla niego może wiele fałszywego uroku, ale co z tego, kiedy to się nie podoba ani matce, ani ojcu, ani nawet nauczycielowi z wieczorowej szkoły, który raz wraz musi przysyłać do domu kartki z zapytaniem: „Co z Waszym synem Grzegorzem Czyżewskim?"

Na razie postępowanie Grześka podoba się tylko... jemu samemu. Co prawda ominęła go już mania „podróżowania" z pierwszym lepszym napotkanym na ulicy furmanem, co prawda już nie tak często „wagaruje" ze szkoły, ale przecież nie można go się doprosić, aby wreszcie pomyślał o swej przyszłości.

— Wziął byś się do jakiegoś zawodu, Grzesiek, najwyższy czas. Mógłbyś przestać już z tymi koleżkami.

— A co mi tam mama mówi! Czy wszyscy mają być zaraz tacy mądrzy?

— Oj, Grzesiek, Grzesiek, przecież mnie nie o to chodzi Popatrz na Mundka albo Józka Mundek po pracy uczył się w domu, nie latał za pannami, nie marnował czasu, to i wyrósł na człowieka. Pomyśl, niedługo będzie oficerem. A i Józek ma już fach w ręku.

Nie trafiały jakoś te argumenty do Grześkowego rozumu. I nawet sąsiadka, ta co wyszła za milicjanta, którą Czyżewska prosiła o przysługę, też nic nie wskórała. Jakoś ciężko z dotarciem do ambicji chłopca. Ale przecież i to się zmieni. W fabryce, u Reymonta, gdzie Grzesiek pracuje od jakiegoś czasu ZMP zajmie się z pewnością Grzegorzem Czyżewskim, wytłumaczy 15-letniemu chłopakowi jego błędy i odpowiednio pokieruje jego losem. Bo chłopak powinien się uczyć jakiegoś zawodu. Tak zresztą, i słusznie, sądzi o jego przyszłości matka.

— Chłopakiem trzeba by jakoś pokierować — myśli — kiedy sam jeszcze nie ma za dużo rozumu. Bo nie wszyscy mają tak dobrze w głowie jak na przykład Józek czy Mundek. Mundek ma 22 lata i po odbyciu czynnej służby wojskowej poszedł do szkoły oficerskiej.

— Polubiłem wojsko, mamo — rzekł raz w czasie urlopu — może pójdę do szkoły...

Mówił „może", bo sam jeszcze wtedy nie wiedział, czy te jego marzenia w ogóle się spełnią. Ale ambicja Mundka zwyciężyła.

Jak sobie Czyżewska przypomni, to Mundek, ten jej najstarszy chłopak, zawsze był mocno ambitny. No, bo choćby ta jego młodość na wsi pod Turkiem. Był na tyle mądry i ambitny, że ośmielił się nawet wystąpić przeciwko zwyczajom wprowadzonym przez „jaśnie pana Dzierzbickiego" z Bernacic.



A zwyczaj był taki: jak się szło po jaką robotę do dworu albo po zaliczkę przed świętami, trzeba było wejść do pokoju pana Dzierzbickiego, trzasnąć butami, skłonić się do pasa, a gdy „jaśnie pan" powiedział „proszę" — dopiero wtedy można było zwrócić się z prośbą.

Mąż Czyżewskiej tak samo dobrze pamięta jeszcze jak za 5 zł zaliczki trzeba było Dzierzbickiego tytułować „jaśnie panem dziedzicem" i potem całować w rękę. Taki był zwyczaj we dworze, z pokolenia na pokolenie, i nikt nie śmiał zrywać z pańską tradycją. Tylko Mundek się ośmielał i gdy pasąc krowy dojrzał z dala dziedzica, zostawiał bydło na pastwisku i pędził gdzie pieprz rośnie, byle tylko nie kłaniać się i nie całować po rękach. Taki już był Mundek.

* * *

INNA sprawa Józek. Młodszy o trzy lata od Mundka ciągnął słusznie do ślusarki i mechaniki. Po nocach śniły mu się maszyny, francuskie klucze i „sztamajzy". I czy to co dziwnego, że gdy poszedł do fabryki na tkalnię do krosna, nie mógł zagrzać miejsca? Przecież rwał się do czego innego. Któregoś dnia znikł z domu. Zamartwiała się Czyżewska i jej mąż. Tylko najmłodszy Grzesiek uśmiechał się „pod wąsem" i podrwiwał:

—A widzi mama, kto by tu wytrzymał. Ciągle wygadujecie wszyscy i wygadujecie, chcielibyście Bóg wie co od nas. Poszedł na rajzę pewnie, sam widziałem jak go ciągnęło...

Ale nie było tak, jak przewidywał Grzesiek. Listonosz przyniósł pewnego dnia list.

— Chyba od syna — rzekł, podając kopertę.

Od Józka, istotnie.

„Nie martwcie się o mnie — pisał — jestem w Warszawie, będę się tu uczył zawodu jakie pół roku, a potem pojadę do pracy. Pewnie do kopalni..."

Czyżewska o mało nie spadła z krzesła. Do kopalni! Co te chłopaki wyprawiają! I gdy Józkowi udało się raz przyjechać na parę dni do domu, nie wytrzymała i tak do niego:

— Józek! Czy aby na pewno do kopalni? Już za żywota idziesz pod ziemię?

Nie upłynęło jednak ze trzy miesiące, jak Czyżewska otrzymawszy nowy list poszła do sąsiadki.

— No widzi pani — rzekła od progu — ten Józek to jakiś zwariowany chłopak. Pisze teraz, że i w kopalni jest praca dla ludzi. No niech pani sama przeczyta. Sąsiadka otarła ręce w fartuch, wzięła podaną kartkę zeszytowego papieru i przeczytała, zatrzymując się na każdym słowie, jakby je rozważając:

„Teraz mogę wam już napisać trochę więcej. Pracuję w kopalni. Mówię wam, co to za robota! Mam przydział do warsztatów mechanicznych i siedzę na wierzchu, ale zdarza się, że jak trzeba, to i zjadę na dół. Na górze reperuję maszyny i narzędzia górnicze, a na dole, gdy zjadę pod ziemię, pracuję przy ładowaniu. Tam pod ziemią można dużo więcej zarobić, a robota prosta..."

— Widzi pani — rzekła po chwili Czyżewska — więcej zarobi...

— Zarobi, no tak, ale Czyżewska, tak między nami, czy tylko to ważne? A jak jest zadowolony z pracy, to nie ważne? Przecież oni tam wszyscy w tych kopalniach pracują, byśmy tu mieli czym ograć w piecu, przy czym ugotować. Oni z tego są dumni. I racja...

* * *

W 1947 roku Czyżewski wstąpił do partii. — Słuchajcie Hendzlik — rzekł kiedyś do swego majstra — ja przyszedłem ze wsi, jestem prosty chłop. Jak sądzicie, czy mnie przyjmą?

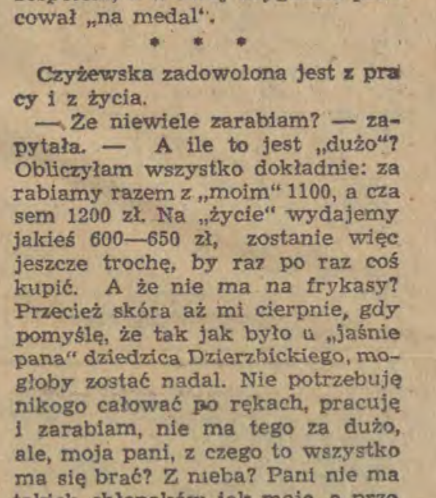
Poszli wtedy obaj do sekretarza i powiedzieli jak i co. Sekretarz wypytał Czyżewskiego o jego życie, dowiedział się, że Czyżewski kiedyś, gdy był jeszcze na „komornem" w Wielininie, interesował się walką robotników folwarcznych, wyzyskiwanych przez jaśnie panów, że ani razu nie splamił się zerwaniem strajku robotników rolnych, przeciwnie — był całym sercem przy biedzie ludzkiej i krzywdzie.

Czyżewska pamięta te czasy dobrze. Nie pracowała wtedy — opiekowała się małym dzieckiem swej jedynej zamężnej córki, która mieszka w Pabianicach, wkrótce jednak, gdy dziecko dorosło trochę i gdy w domu jej własnym zaczęły narastać coraz większe potrzeby i ona zwróciła się do męża, by za nią pomówił w fabryce. Chodziło o pracę.

— Ty myślisz, że jak jestem w partii, to już wszystko mogę? Partia nie od kumoterstwa. Nie obiecuję, pogadam, może cię przyjmą.

Przyjęli. Zaczęła więc pracować i Czyżewska. Na przędzalni od razu się ożywiło.

— No, teraz robota zaraz pójdzie lepiej—mawiali ci z selfaktorów na odpadkowej. — Czyżewska jest na oddziale przygotowawczym, od jej pracy zależy nasz plan, jakość i szybkość w naszym oddziale. A gdy Czyżewskiej nie będzie „szło", to zaraz wygarnie mężowi. Będzie miała więcej śmiałości do pucera Czyżewskiego, niż kto inny...



Żartowali trochę, ale to fakt. Czyściarz Czyżewski wiedział, że wszyscy teraz patrzą na robotę jego żony, chodzi o to, by się na nią nikt nie skarżył, bo zaraz by powiedzieli: — Widzicie, pogadał za swoją, przyszła do roboty, ale za darmo bierze pieniądze. Nie, Czyżewski nie mógł do tego dopuścić za żadną cenę. Dwoił się więc teraz i troił. Na każde zawołanie był przy maszynach, doglądał, opiekował się zespołem, a w swej brygadzie pracował „na medal".

* * *

Czyżewska zadowolona jest z pracy i z życia.

— Że niewiele zarabiam? — zapytała. — A ile to jest „dużo"? Obliczyłam wszystko dokładnie: zarabiamy razem z „moim" 1100, a czasem 1200 zł. Na „życie" wydajemy jakieś 600—650 zł, zostanie więc jeszcze trochę, by raz po raz coś kupić. A że nie ma na frykasy? Przecież skóra aż mi cierpnie, gdy pomyślę, że tak jak było u „jaśnie pana" dziedzica Dzierzbickiego, mogłoby zostać nadal. Nie potrzebuję nikogo całować po rękach, pracuję i zarabiam, nie ma tego za dużo, ale, moja pani, z czego to wszystko ma się brać? Z nieba? Pani nie ma takich chłopaków jak moje a przecież tylko się zastanowić, ile wysiłku wymaga to, że Mundek rośnie w wojsku na oficera, ile kosztuje to, że mój Józek znalazł swój zawód.

* * *

TUŻ przy „kanonce" w części izby oddzielonej ścianką i przeznaczonej na kuchnię stoi w wiklinowym koszu duży balon przykryty szklanym korkiem.

— Co to za chemikalia?

— To wino swojej roboty. Z żyta, cukru i gruszek suszonych. Postoi ze dwa miesiące, to aż chęć bierze napić się kieliszeczek. A musiałam tego zrobić parę litrów, bo chłopaki przyjadą ze świata. A może i córka z zięciem odwiedzi nas w święta?

I już nawet nie można się oprzeć wrażeniu, jak to będzie wyglądało: do stołu ze swoimi zasiądzie kapral Edmund Czyżewski w nowiuteńkim mundurze ze szkoły oficerskiej, spojrzy na Józka, który ma tyle do opowiadania o życiu górników na ziemi i tam — pod ziemią, uśmiechnie się do „starych", jak ich nazywa — choć to jeszcze ludzie rześcy i pracowici — i na pewno powie coś wesołego. Może przypomni sobie słowa matki które w prosty sposób wyrażają świadomość wszystkich ludzi pracy:

— Przecież nam nie lekko, ale mamy pracę i zadowolenie, mamy co jeść, a gdy nabudujemy już tyle fabryk, ile nam trzeba, to i warunki życia będą dużo lepsze. Żeby tylko jaki diabeł nie przeszkadzał nam w pracy.

A Mundek wie: gdy matka mówi o „diable", to myśli o imperialistycznych hienach łaknących wojny.

Czyżewska jednak uśmiecha się jakby do siebie Ten Mundek to dzielny chłopak, on i jego koledzy w wojsku obronią nas na pewno, jest z nami przecież potężna armia najbliższego sąsiada, armia, która potrafi dawać agresorom szkołę.

— Ja o wojnie myślę ze wstrętem i przypuszczam, że tak samo mówią tacy jak ja, robotnicy...

Feliks Bąbol



Szczęśliwe dzieciństwo

Wspaniałe, radosne dzieciństwo — te słowa nasuwają się same patrzącemu na tych kilka zdjęć. Nasz fotoreporter uchwycił kilka momentów z życia dzieci z przedszkola TPD Nr 11 w Łodzi, przy ul. Roosevelta.

Szczęśliwe jest dzieciństwo wszystkich dziewczynek i chłopców w naszym kraju.



Zaczęło się przed rokiem...

Na ziemię padał śnieg i w wilgotnym jego puchu kroki idącego przede mną człowieka znaczyły głębokie ślady. Szedł wolno w kierunku gromadki ludzi, czerniejącej w mroku ulicy na przystanku, oczekującej na ostatni tego przedświątecznego wieczoru tramwaj.

W fabrycznych oknach powoli gasły światła. Mężczyzna zatrzymał się i twarzą zwrócił w stronę tylekroć już oglądanych murów. Serdecznym i pełnym troski o powierzone mu wspólne mienie spojrzeniem obrzucił fabrykę, dłużej zatrzymał się na miejscu, gdzie pod największą gwiazdą stały spokojne teraz i ciche jego krosna, z dumą popatrzył na nowe, szklane szedy budynku farbiarni. Uśmiechnął się i szybszym już krokiem podążył do swych towarzyszy.

Był to majster Ziółkowski.

* * *

Są lata dobre i lata złe. Tak przynajmniej utrzymywało wielu spośród załogi ZPB im. Liebknechta. Lata poprzedzające rok 195? należały niewątpliwie do tych ostatnich. Co tu dużo mówić, jakby się wszystko sprzysięgło na to, aby fabryka pracowała jak najgorzej.

Nawet ówczesne kierownictwo fabryczne bezradnie rozkładało ręce, gestem tym dając do zrozumienia, że nic tu się nie da zrobić, że dla ZPB im. Liebknechta, które po odłączeniu się od macierzystych zakładów im. Dzierżyńskiego rozpoczęły samodzielny żywot, nie ma ratunku.

Fabryka nie wyrabiała planów, a co gorsza — wśród załogi zapanowała dezorganizacja i niewiara we własne siły. Byli tacy, którzy z rezygnacją machali ręką na wszystko, trzymając się tylko fabryki z przyzwyczajenia — jak mawiano.

Tymczasem w zakładach zapanowało zło, które szło od góry: od kierownictwa. Dyrektor naczelny nie interesował się dostatecznie sprawami fabryki, nie kontrolował pracy kierowników, ci zaś pracowali w zupełnym oderwaniu od majstrów i załogi.



Złote ręce ma MAJSTER STANISŁAW ZIOŁKOWSKI — tak mówią o nim w fabryce. Wyrabia przeciętnie po 127 proc. i jest szczerym przyjacielem młodzieży

Były i inne jeszcze sprawy, biorące swe źródła w kumoterstwie i braku czujności ze strony organizacji partyjnej, złej pracy aktywu związkowego itp. Czy można więc było się dziwić, że ZPB im. Liebknechta nie potrafiły podźwignąć się z trudności, że nawet ci najlepsi spośród załogi, jak tkacz Jerzy Rach, niechętnie mówili o swej pracy w osiągnięciach swych widząc tylko drogę do uzyskania większych zarobków?

W tym to właśnie „złym roku" poznałam majstra Ziółkowskiego.

Ówczesny sekretarz organizacji partyjnej niewiele mógł powiedzieć o załodze:

— No cóż... — wzruszyła ramionami ob. Kryńska — ja tam w cuda nie wierzę i nie widzę sposobu, aby z takimi ludźmi wykonywać plany.



JERZY RACH, najmłodszy przodownik zakładów. Kiedyś nazywano go „fenomenem", dziś z pracy jego bierze przykład cała tkalnia

— Załoga jest więc, waszym zdaniem, zła?

— Nie tylko załoga, ale i majstrowie — dodała już zdenerwowana. — Spróbujcie zresztą sami z nimi pomówić. Ot, taki choćby majster Ziółkowski...

Ziółkowski przyszedł do sekretariatu organizacji partyjnej wesoły. Podczas kiedy inni narzekali na to, że nie mają części wymiennych do krosien, że nikt nie zwraca uwagi, gdy dobijają się o systematyczne szkolenie tkaczy, że oni sami, majstrowie, odczuwają brak należytego instruktażu i pomocy w podnoszeniu kwalifikacji zawodowych itd., on uśmiechał się tylko i z nudą spoglądał w okno.

— A wy?... — zagadnęłam. — ...Dlaczego nie zabieracie głosu? Nie macie nic do powiedzenia w sprawie waszej pracy?

Ziółkowski spojrzał na mnie, zmrużył oczy i wybuchnął śmiechem.

— Jak to, wy nie wiecie?... — zaczął mówić cicho, ale tak, że ob. Kryńska poprawiła się niespokojnie w swoim fotelu. — ...Przecież z nami już nic nie da się zrobić. Słyszycie? Cała nasza fabryka jest psa warta, i ja, i oni, i tamci przy krosnach też!

Opanował się i dodał już spokojniej.

— Mają rację ci, co tak mówią, bo ja na przykład nie wykonuję planu i powiem wam, że nie będę robił lepiej. Bo i po co? Kto mi każe szarpać się za całe kierownictwo, wariata z siebie strugać, nerwy zdzierać kiedy tu, panie, wszyscy mają swoje tylko własne kłopoty. Czy ja jeden mam bić się o sprawy całej fabryki? Po co mi to?

Podszedł bliżej do biurka i skłonił się ob. Kryńskiej.

— Ja wam jeszcze coś powiem. Od pierwszego wracam na krosna. Po co mam się męczyć jako majster, nie wykonywać planu, kiedy jako tkacz mogę zarobić dwa razy tyle.

* * *

Tak było w ZPB im. Liebknechta jeszcze przed półtora rokiem. Mniej więcej w tym czasie w fabryce nastąpiła zmiana. Przyszedł nowy dyrektor naczelny, nowy sekretarz organizacji partyjnej, nowy przewodniczący rady zakładowej. Kierownikiem tkalni został stary i doświadczony tkacz Basiński. Dzień pierwszej narady produkcyjnej z majstrami stał się dla zakładów prawdziwym wydarzeniem.

— To nie było proste... — wspomina dyr. Grzesiak. — ...Ludzie stracili zaufanie do kierownictwa, a poza tym... — zawahał się — czuło się wyraźnie, że wiele błędnych sądów, a nawet czynów tych ludzi wypływa z braku opieki nad nimi, z niedostatecznego szkolenia zawodowego i ideologicznego, z pozostawienia ich samym sobie.

Rozpoczęliśmy więc robotę od podstaw. Zorganizowaliśmy kursy dla mistrzów i podmistrzów, szkolenie metodą Kowalowa, szkolenie ideologiczne... Wyniki nie dały na siebie długo czekać.

— Dyrektorze... — wtrącił salowy Antoni Guga — coraz lepiej idzie nam robota wątkiem wybrakowanym. O, proszę. W grudniu nie tylko wykonujemy dzień w dzień plan, ale go nawet przekraczamy. Co ważniejsze i tkacze nie narzekają. A przecież aż strach pomyśleć, co by się to działo jeszcze rok temu, gdyby tak dać do produkcji wątek rowkowany, odrzucony do braków, jakim robimy od dwóch tygodni.

— Trzeba tylko bardziej uważać na krosna, a wtedy i mimo złego wątku tkanina wychodzi wysokiej jakości — uśmiecha się tkacz Stanisław Kowalczyk.

* * *

Niezwykle ważnym elementem przemiany, jaka zaszła wśród załogi było szkolenie. Zrazu obfitowało ono prawie że w dramatyczne momenty.

— Nie będę się uczył jak smarkacz tego, z czego żyję od wielu lat... — denerwował się tkacz Krażkowiak. — Za długo pracuję przy krosnach, żeby teraz zaczynać wszystko od początku.



ZYGMUNT PIĘTA rok temu nie wyrabiał planu. Teraz należy do tych, którzy pierwsi w fabryce wykonali zadania trzeciego roku Sześciolatki.

Ale i on w końcu zmienił zdanie. Zwłaszcza gdy na własne oczy przekonał się, że przeszkolenie metodą Kowalowa to wielkie dobrodziejstwo dla tkacza. Zgłosił się na kurs i obecnie wykonuje już swoje zadania z nadwyżką.

— Szkolenie zawodowe załogi na tkalni — mówi przewodniczący rady zakładowej Konrad — pozwoliło nam zwalczyć wiele starych błędów. Jeszcze w roku ubiegłym ponad 70 proc. załogi tkalni nie wyrabiało swoich norm akordowych, a dziś nie wyrabia ich tylko 6 tkaczy. Jeśli ktokolwiek pytał o przodowników, prowadziliśmy go zawsze do Jerzego Racha. Rach był naszym fabrycznym „fenomenem". Za takiego go tu wszyscy uważali, nie przypuszczając nawet, że jego 120 proc. normy akordowej to nie fenomenalne zjawisko, ale po prostu wynik świadomej i wydajnej pracy.

Jednym z tych, którzy szczególnie nie rozumieli pracy „fenomena" był majster Ziółkowski.



A oto ANTONI GUGA, salowy. I w jego pracy zaszła poważna zmiana na lepsze. Dawniej nieraz narzekał na tzw. „obiektywne" trudności, nie widząc, że od niego, jak i od każdego członka załogi w dużym stopniu zależą wyniki pracy tkalni.

Ziółkowski... O, z nim to też cała historia. Dziwna zdawałoby się, a jednak jakże prawdziwa, jakże typowa dla ludzi, którzy dzięki pracy nad sobą zaczynają dostrzegać to wszystko, co jeszcze nie tak dawno pozostawało za mgłą niezrozumienia, którzy uczą się pracą kochać swój kraj, pracą walczyć o swoje szczęście, o swoją spokojną starość.

Tak było i z Ziółkowskim. Nowe życie, jakie rozpoczęło się w fabryce, wchłonęło ambitnego i zdolnego majstra szybciej nawet niż innych. Zrazu z niedowierzaniem, a nawet i lekceważeniem, spoglądał na porządki, jakie zaprowadzono w fabryce. Zainstalowano liczniki na krosnach, założono na każdym warsztacie tkackim kartę, obrazującą wykonanie planu dziennego przez poszczególnego tkacza, wprowadzono tygodniowe odprawy z majstrami i miesięczne, systematyczne narady produkcyjne z załogą.

Majster Ziółkowski, ot tak, dla ciekawości, zaczął brać udział w tym wszystkim. Szkolenie majstrów? Czemu nie? Zobaczymy, co z tego wyjdzie... — myślał — i coraz silniej wciągał się w nowy styl pracy.

A potem wszystko jakoś zaczęło układać się jak po maśle. Ani się obejrzał majster Ziółkowski jak jego zespół zaczął wykonywać plany, jak obok Racha zaczęli wyrastać nowi nie gorsi od niego: Józef Zawiasa, Franciszek Bednarz, Zygmunt Pięta, Stanisław i Józef Kowalczykowie, Antonina Olejniczak, Maria Gajda, Maria Baranowicz i wielu, wielu innych.

A majstrowie? Wystarczy powiedzieć, że śladem Ziółkowskiego poszli wszyscy. Czasy, w których ani jeden majster nie wyrabiał planu należą już do przeszłości. Dziś nie ma tu ani jednego majstra, którego zespół nie wyrabiałby norm akordowych, a wraz z Ziółkowskim kroczy już wielu: Bolesław Pić, Stanisław Wentel, Ignacy Kaczor i inni.

Im to, majstrom, kierownictwu, organizacji partyjnej i związkowej, całej tej dzielnej załodze tkalnia ZPB im. Liebknechta zawdzięcza swój wielki tegoroczny sukces: przedterminowe wykonanie zadań trzeciego roku Sześciolatki.

* * *

W systematycznej, codziennej walce o plan, w stałej opiece kierownictwa nad załogą łamały się trudności. Na zebraniach mówiono ludziom nie tylko, że mają pracować dobrze, ale i po co mają pracować. Pokazywano im cel ich pracy, podnoszono na kursach i wykładach ideologicznych ich świadomość polityczną.

Oto tkacz Zygmunt Pięta. Pracuje w tkalni przeszło 5 lat. Jeszcze rok temu nie wykonywał norm akordowych, a dziś... trzeci rok planu 6-letniego ma już poza sobą.

— Zawdzięczam to ludziom — mówi wzruszony — organizacji partyjnej, kierownictwu i majstrowi, Ziółkowskiemu... — dodaje.

— Dawniej, bywało, odchodziłem od krosien nie raz i nie dwa na papierosa. Nikt się tym nie przejmował, a więc nie przejmowałem się i ja. Ale któregoś dnia, na zebraniu produkcyjnym usłyszałem o tym, że fabryka nie wyrabia planu, że podczas kiedy inni włókniarze dzielnie biją się o każdy metr, my wleczemy się w ogonie, utrudniamy narodowi walkę o to, aby było w naszym kraju coraz lepiej i dostatniej. Tego też dnia podszedł do mnie majster Ziółkowski na dłuższą pogawędkę. I tak zaczęło się... No, a w kilka dni potem, jako jeden z pierwszych zgłosiłem się do pracy wielowarsztatowej na trzech krosnach szerokich.

— I co? Jakie macie wyniki?

— Popatrzcie — mówi, wskazując na kartę obrazującą wykonanie normy. — Widzicie? Rok temu na dwóch krosnach osiągałem zaledwie 80 proc. normy, a dziś, na trzech, robię przeciętnie ponad 120 proc. Poważnie wzrosły też i moje zarobki, bo o przeszło 600 zł na miesiąc.

* * *

Na tym kończy się opowieść o ZPB im. Liebknechta, o ludziach tej fabryki i o majstrze Ziółkowskim, opowieść, którą dzielna załoga zaczęła pracą swoją pisać jeszcze przed rokiem.

Jest ona zaledwie fragmentem życia tych zakładów, nowych, wspaniałych przemian, z których wyrośli nowi, wspaniali ludzie. Jest ona małym też tylko przykładem tej wielkiej i radosnej prawdy, że o planie decyduje człowiek, że to ty, Czytelniku, towarzyszu wspólnej walki o szczęście naszej ojczyzny, decydujesz o losach swego zakładu pracy, o tym, jaki będzie twój dzień jutrzejszy jaka będzie przyszłość twych dzieci i Polski.



I wreszcie TKACZ STANISŁAW FIGIEL. Jeden z szeregowych członków armii budowniczych ludowej ojczyzny. Szczerym wysiłkiem i sumiennością potrafi przełamać dawne błędy i osiąga dziś 110 proc. planu

Zażywając teraz w gronie swych najbliższych zasłużonego, świątecznego odpoczynku, nie zapominaj o tym. Pamiętaj, że gdy znów staniesz przy swym warsztacie, praca twoja musi być jeszcze lepsza, świadoma celu, któremu służy. A cel to największy i najpiękniejszy, wspólny wszystkim ludziom uczciwym, którzy w radości i dostatku pragną wychowywać swe dzieci: POKÓJ i SOCJALIZM!

Krystyna Wyrzykowska



MOJA * UCZTA * ŚWIĄTECZNA
CZYLI wąż Sambo potrzebuje witamin



Skłamałby ten, kto by powiedział, że nie mam pisarskiego talentu.

Mój tom pierwszy pod tytułem „Wyprzedaż gwiazd" pochwalony został przez krytyka, piszącego w czasopiśmie „Rozmaitości".

— Autor tego zbioru posiada dużo fantazji i sugestywności! — napisał o mnie ten znawca literatury.

Jednakże wydawcy amerykańscy nie chcą wydawać wierszy lirycznych. Propaganda daje narodowi coś bardziej emocjonalnego.

Mój dobry kolega napisał powieść bandycką pod tytułem „Krew na białych szelkach" i jeździ teraz własnym autem i z cudzą żoną. Ja nie mam ani jednego, ani drugiego, gorzej — nie mam nawet co włożyć do ust...

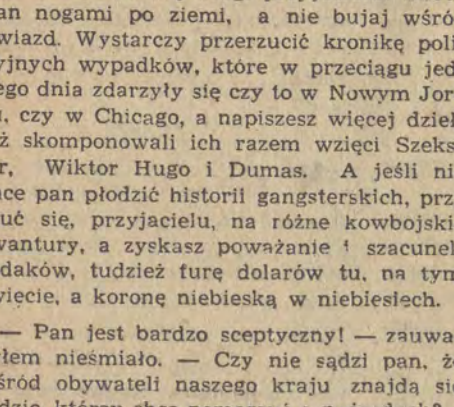
Zresztą jest to wyłącznie moja wina. Kiedy manuskrypt mojego tomiku pokazałem nakładcy, ten orzekł proroczo:

— Młody człowieku! Skoro chcesz koniecznie parać się piórem, weź się raczej do bardziej realnych i poczytniejszych tematów.

— Ale gdzie ich szukać? — spytałem zasępiony.

— W życiu, mój drogi przyjacielu! Chodź pan nogami po ziemi, a nie bujaj wśród gwiazd. Wystarczy przerzucić kronikę policyjnych wypadków, które w przeciągu jednego dnia zdarzyły się czy to w Nowym Jorku, czy w Chicago, a napiszesz więcej dzieł, niż skomponowali ich razem wzięci Szekspir, Wiktor Hugo i Dumas. A jeśli nie chce pan płodzić historii gangsterskich, przerzuć się, przyjacielu, na różne kowbojskie awantury, a zyskasz poważanie i szacunek rodaków, tudzież furę dolarów tu, na tym świecie, a koronę niebieską w niebiesiech.

— Pan jest bardzo sceptyczny! — zauważyłem nieśmiało. — Czy nie sądzi pan, że wśród obywateli naszego kraju znajdą się ludzie, którzy chcą pomarzyć o gwiazdach?



— O gwiazdach — może: ale tylko o filmowych! — oświadczył mój wydawca — A gdyby pan tak napisał dramatyczną powieść pod tytułem „Krwawa zbrodnia gwiazdy filmowej", co? Tytuł pasjonujący! Daję głowę, że cały nakład pójdzie jak woda. A co się tyczy pańskich wierszyczków, mogę je ewentualnie wydać, ale z tym, że pan sam pokryje koszta nakładu.

Jako autor „Wyprzedaży gwiazd" wierzyłem w swoją własną gwiazdę. Zaryzykowałem... i zostałem na lodzie, bo z całego nakładu udało mi się sprzedać zaledwie czterdzieści dwa egzemplarze.

Oto jest i geneza mojego bankructwa. Cóż mi z tego, że jestem zdolny, może nawet genialny? Geniusz bez złamanego dolara w kieszeni cierpi tak samo na różne dolegliwości moralne i fizyczne, jak każdy zwykły człowiek, znajdujący się w tej samej sytuacji.

Na dobitek, ponieważ nie miałem czym zapłacić komornego, eksmitowano mnie z mieszkania.

Całe szczęście, że jedna z moich ciotek wyjechała na południe. Korzystając z tego zamieszkałem w jej położonym w ogrodzie domku. Mając zapewniony dach nad głową starałem się znaleźć jakąś pracę. Sami jednak wiecie, że o pracę jest u nas w Ameryce bardzo trudno. Na to, ażeby kopać tamy nad Missisipi nie miałem sił, na to zaś, żeby być samemu zakopanym w Korei, dokąd obiecano mnie chętnie wysłać, nie miałem najmniejszej ochoty.

Pewnego razu, przerzucając gazetę, znalazłem w dziale „Listy do naszej redakcji" następujący artykuł:

„Szanowny panie redaktorze!

Jako dyrektor zoologicznego ogrodu apeluję do czytelników pańskiego pisma. Nasz Panda, rzadki czarny niedźwiedź z gór chińskich, zachorował. Cierpi na brak witamin. Leży niespokojnie w klatce i obwąchuje tylko bambus, który podsunęliśmy mu. Ten młody soczysty bambus nie został wyhodowany w cieplarni i dlatego nie posiada odpowiednich witamin.

Gdyby ktoś z szanownych pańskich czytelników miał bambusy wyhodowane w cieplarni, zechce może przesłać je do zoologicznego ogrodu. Nie wątpię, że znajdzie się w naszym kraju parę serc czułych na niedolę biednych zwierząt".

Czytając te słowa roześmiałem się.

Fantasta! Jeśli miliony naszych ziomków przechodzą obojętnie obok niedoli innych, znajdujących się w skrajnej nędzy bliźnich, cóż ich może obchodzić jakiś tam cierpiący na brak witamin czarny niedźwiedź z chińskich gór?

Z wielką ciekawością czekałem też potem, co wyniknie z tego apelu optymistycznie nastrojonego dyrektora zoologicznego ogrodu.

Ale pokazało się, że dyrektor znał lepiej swoich ziomków niż ja.

Z listów i artykułów umieszczanych potem w gazetach, dowiedziałem się, że godzinę po ukazaniu się owego apelu, telefon w ogrodzie zoologicznym dosłownie oszalał.

— Możemy pomóc nieszczęśliwemu niedźwiedziowi! — brzmiały gorące zapewnienia.

Setki ludzi nadleciało samolotami, przyjechało samochodami, taksówkami, tramwajami, kolejami, autobusami, rowerami, nadbiegło piechota, niosąc pełne naręcza świeżych pędów bambusu, zawierających cenne dla Pandy witaminy.

Przed wejściem do ogrodu zoologicznego rozgrywały się budujące, a równocześnie dantejskie wręcz sceny.

Delegacja „Towarzystwa miłośników zwierząt egzotycznych" starła się z przedstawicielkami „Ligi ochrony i obrony praw zwierzęcia". Obie strony walczyły zajadle o zaszczyt, która z nich złoży jako pierwsza u stóp chorego niedźwiadka cenne witaminy.

Po zażartej walce sfilmowanej przez licznych reporterów, zwyciężyła sekretarka „Towarzystwa miłośników egzotycznych zwierząt" i ona też podrapana, rozczochrana, w podartej odzieży, ale dumna z sukcesu, pierwsza dopadła do klatki i wrzuciła do niej pęk młodych pędów bambusu obwiązany wstążką o narodowych barwach.

Z wielką dumą i radością doniosły nazajutrz gazety, że niedźwiedź obwąchał łaskawie przyniesione mu dary, a nawet zdecydował się skonsumować je. I oto całe miasto i kraj radował się z tego, niepomny, że jest wielu bliźnich, którym w tej chwili burczy z głodu w brzuchu: a między nimi i mnie...

Zresztą ten wypadek z Pandą nie był odosobniony.

Kiedy lis polarny stesknił się za witaminą C 5, a małpy za boliwijskimi orzeszkami, wystarczyło umieścić o tym małą wzmiankę w gazecie i znów falangi ludzi nadlatywały samolotami i wykorzystywały wszystkie środki lokomocji, ażeby jak najprędzej zaspokoić kaprys rozpieszczonych zwierząt.

W gazecie ukazała się nowa notatka, przysłana przez dyrektora zoologicznego ogrodu.

„Postąpiłem słusznie, apelując do serc naszych rodaków. Wiem, że są one czułe na niedolę nieszczęśliwych zwierząt.

Manifestacyjna pomoc, jaką społeczeństwo okazało naszemu czarnemu niedźwiadkowi Pandzie, naszemu lisowi polarnemu i małpom świadczy dowodnie o przysłowiowej amerykańskiej szczodrości i hojności, a przede wszystkim o naszym altruizmie i dobroci.

Hojnie obdarzone przez dobrych ludzi zwierzęta dziękują im stokrotnie za pomoc i zachowają ich głęboko w swoich sercach".

Czytając tę notatkę strzepnąłem palcami.

— Ach, skoro już koniecznie musiałem urodzić się tu, w Ameryce, dlaczego nie przyszedłem na świat jako zwierzę! Pojutrze są święta... Z sąsiedztwa dochodzi mnie miły zapach pieczonych indyków i wonnych puddingów. No, tak. Możni naszego kraju oddawać się będą tradycyjnemu obżarstwu, a miliony bezrobotnych i tacy jak ja poeci nie mają nawet suchara, ażeby zaspokoić nieznośny głód.

— Wzrok mój spoczął na stojącym w kącie fortepianie ciotki.

— A gdybym sprzedał go? — głód jest złym doradcą, ale moja uczciwość, a może tylko niepraktyczność lirycznego poety, zwyciężyła.

— Nie, nie ześwinię się aż do tego stopnia! — pomyślałem. I nagle wpadł mi do głowy kapitalny pomysł.

Usiadłem przy biurku i wziąwszy pióro, którym spłodziłem tyle już wielkich arcydzieł, napisałem:

„Szanowny panie redaktorze! Chciałbym zwrócić uwagę czytelników pańskiego pisma na mojego młodego grzechotnika Sambę, rzadki okaz z greckiego Konga. Sambo leży smutnie na dywanie przed kominem, powodem zaś jego przygnębienia jest brak witamin O.

Nieszczęśliwy mój wąż stracił zupełnie humor i potrzebuje gwałtownie witaminy O, znajdującej się w pokaźnej ilości w ostrygach, szampanie, w ozorach, w sosie winnym, w smażonych na maśle kuropatwach i w sarninie. Tylko witaminy O, znajdujące się w tych potrawach, mogą wyratować od śmierci mojego biednego węża z greckiego Konga i dlatego proszę o pospieszenie mu z pomocą, za co dziękuję z góry w jego imieniu. H. B. Fartuin".

Nazajutrz rano, kiedy byłem jeszcze pogrążony w głębokim śnie, ktoś zadzwonił ostro i natarczywie.

— Kto tam? — zapytałem zaspany, otwierając drzwi.

Za drzwiami stało dwóch posłańców i jakiś blondyn w rogowych okularach.

— Dyrektorowa Michalin przysyła beczułkę ostryg i kosz szampańskiego dla pańskiego węża. Czy mógłbym zobaczyć go przy tej sposobności?

— Broń Boże! — podniosłem do góry obie ręce. — To delikatny i bardzo subtelny grzechotnik! Teraz śpi, a kiedy ktoś przeszkadza mu w śnie on staje się bardzo złośliwy. Nie, szanowny panie, nie radzę ryzykować!

— Pozostaje mi tylko życzyć pańskiemu pupilowi dobrego apetytu — wycofał się przybysz.

Po raz pierwszy od trzech tygodni zjadłem sute śniadanie.

— Szkoda tylko, że menu jest mało urozmaicone! — westchnąłem, konsumując ostrygi.

W tej samej chwili znów zaalarmował mnie dźwięk dzwonka.

Tym razem był to listonosz. Depesza, którą otrzymałem, zawiadamiała mnie, że wysłano już pocztą dla mojego węża dziesięć kilo ozoru i pięć flaszek Madery.

— Taką przesyłkę należałoby wysłać raczej pocztą lotniczą... Ten ozór nie dotrze do mnie przed wigilią! — westchnąłem, uprzytomniwszy sobie, że moja świąteczna uczta składać się będzie wyłącznie tylko z ostryg.

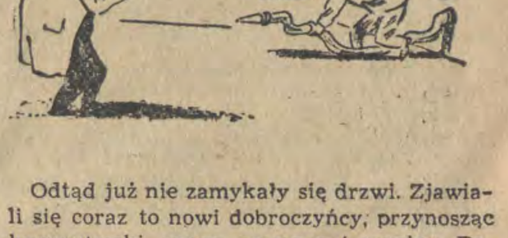
Jednakże obawy moje były nieuzasadnione.

Zaraz potem zjawiła się jakaś mocno zarumieniona dama, dźwigając pod pachą spory tobół.

— To sarninka!... Miękka, soczysta sarninka!... Boję się tylko, czy sos nie jest zanadto pikantny? Czy nieszczęśliwy Sambo woli może sarninę, szpikowaną słoninką?

— Nieszczęśliwy Sambo lubi sarninę w każdej postaci! — uspokoiłem jej obawy.

— Bogu dzięki! Bogu dzięki! — odetchnęła pełną piersią.



Odtąd już nie zamykały się drzwi. Zjawiali się coraz to nowi dobroczyńcy, przynosząc kuropatewki, ozory, szampan i sarninę. Ponieważ przybył również pewien reporter, który koniecznie chciał zrobić fotograficzne zdjęcie grzechotnika z greckiego Konga, sporządziłem egzemplarz takowego ze starego gumowego węża, poniewierającego się w kącie ogrodu: a fotograf, ostrzeżony, że grzechotnik w momentach złego humoru umie być okrutny, nie starał się zbliżyć zanadto do niebezpiecznego potwora.

Co znaczy mieć w Ameryce głowę na karku? Po raz pierwszy przestałem bujać wśród gwiazd, ale ująłem problemy życia realnie. I dzięki też temu miałem sute, bogate i wesołe święta.

Jednakże w przeciągu tygodnia znudziła mi się monotonność menu, złożonego z darów, przysyłanych dla Samby. Dałem więc w piśmie nowe ogłoszenie, że lekarz przepisał mojemu grzechotnikowi zmianę diety, a więc trochę ryb, homarów, kawioru, drobiu, pasztetów, kremów i tortów.

I znów apel mój znalazł mocny oddźwięk w sercach naszego społeczeństwa. I znów szeroką falą nadpłynęły mnogie dary, które z trudem tylko mogłem pomieścić we wszystkich pokojach domku mojej ciotki...

I cóż wam jeszcze powiedzieć?

Owe święta stały się momentem zwrotnym w moim życiu. Przestałem być poetą, a kiedy opróżniają się nieco moje spiżarnie, daję w gazecie nowe ogłoszenie:

„Młody grzechotnik Sambo, rzadki okaz z greckiego Konga, który chronicznie choruje na brak witaminy O, tęskni za potrawami, w których witamina ta znajduje się, a więc: za łososiem, za pasztetem zajęczym, za czerwonym winem Bordeaux i słodką Malaga, za langustami i wszelką zwierzyną..."

I sztuka pisania może się więc w Ameryce na coś przydać.

Opracował A. Ż.

...i jeszcze nieco humoru

Gościu, pamiętaj, że nie znasz dnia ani godziny kiedy sam będziesz gospodarzem.

*

Jeśli chcesz wyjechać na święta, licz się z tłokiem i nie licz na „Orbis".

*

Czego nie należy dawać dziecku pod choinką? Złego przykładu.

*

Jak najtaniej spędzić święta? W kolejce po bilet kolejowy.

Nie należy wychodzić z domu przed przyjściem gości, bo.. można ich spotkać na schodach.

*

Gość nie powinien się spóźniać. Zwłaszcza z wyjściem...

*

Gdy powiesz komuś przed świętami: „Niech pan wpadnie" — wpadłeś...

*

Czego nie zdążyłeś zrobić w starym roku, zrób w nowym. Z wyjątkiem głupstw...

„Mucha"

O szczęście dzieci

Ośmioletni Koreańczyk Kim ma żółtą skórę, czarne, proste włoski i czarne, trochę skośne oczy. Kiedy Kim śmieje się, jego oczy tworzą maleńkie szpareczki, a buzia staje się jeszcze bardziej żółta.

Ale już od dwóch lat nie zakwita uśmiech na twarzyczce chłopca. Od dwóch lat bowiem Kim jest sierotą.

Pewnego dnia nad jego rodzinną wioskę nadleciały samoloty. Zaczęły rzucać bomby. W jednej chwili domy stanęły w płomieniach.

Ludzie rzucili się do ratunku. Lali wodę, okrywali dachy mokrymi szmatami. Ale wtedy znów nadleciały samoloty. Zaczęły strzelać z karabinów maszynowych.

I wtedy właśnie zginęli rodzice Kima.

— Nie pozwolimy, aby dzieci miały smutne twarzyczki — powiedzieli sobie ludzie na całym świecie. — Nie pozwolimy, aby na spokojne wioski i miasta nalatywały samoloty, burzyły domy i robiły dzieci sierotami.

I wysłali swych przedstawicieli do Wiednia, stolicy Austrii, by radzili, jak zapobiec wojnom, co zrobić, aby dzieci zawsze były uśmiechnięte i szczęśliwe. W imieniu stu narodów, milionów ludzi, zebrani w Wiedniu delegaci walczą o trwały pokój, o szczęście i radość.

A wszyscy ludzie, którym drogie są te cele, popierają ich czynem — pracą. Produkują coraz więcej tkanin, wydobywają coraz więcej węgla, wytapiają coraz więcej stali, wznoszą nowe domy... Dzieci zaś coraz lepiej się uczą...



Jeśli zechcesz potrafisz to samo

Wielu chłopców interesuje się modelarstwem lotniczym. I słusznie, bo jest to dziedzina niezwykle ciekawa. Modelarstwo stanowi pierwszy krok do tego, aby stać się w przyszłości lotnikiem.

Kursy modelarstwa prowadzi Liga Lotnicza. Na kursy przyjmuje się dzieci od 10 lat. Uczy się tam podstawowych wiadomości z lotnictwa, ale trzeba też poznać dobrze matematykę i fizykę. Dlatego też ci, którzy w szkole mają dobre wyniki nauki, są przodującymi modelarzami w pracowniach modelarskich. Oczywiście chłopcy i dziewczęta uczęszczający do pracowni, budują sami piękne modele samolotów i szybowców.

Młodzież, która kończy 16 lat, może się już zapisać na kurs szybowcowy. Naturalnie pierwszeństwo mają ci, którzy poprzednio pracowali w modelarni.

Wzorem dla wszystkich amatorów szybownictwa mogą być niektórzy starsi koledzy, jak Włodzimierz Szczepaniak czy Waldemar Antoniewski. Szczepaniak zaczął budować modele mając 10 lat. Ostatnio ukończył szkołę średnią i dzięki dobrym wynikom nauki został przyjęty bez egzaminów na Politechnikę Łódzką. Jest teraz wyróżniającym się studentem, a równocześnie jednym z czołowych modelarzy. Wkrótce zostanie samodzielnym instruktorem szybownictwa.

EXPRESS dzieciom

* * *

Poznaliśmy się przed kioskiem z gazetami. Kupował właśnie dla tatusia „Express".

Na imię miał zdaje się Janek, a lat liczył sobie około 9. Ale to nie ważne.

Kupiwszy gazetę chłopiec stanął pośrodku chodnika i wsadził nos pomiędzy strony.

Obserwowałem go. Uśmiechnął się na widok „Wicka i Wacka", przyjrzał się rysuneczkom sportowym i... westchnąwszy wsunął gazetę do kieszeni.

— I znowu nic nie ma — szepnął.

— Czego nie ma? — spytałem zaciekawiony.

— Nie ma niczego dla dzieci — odpowiedział. — „Express" zapomniał o nas...

Widziałem, jak szedł później ulicą z nachmurzoną twarzą.

Kiedy powiedziałem kolegom w redakcji o rozmowie z Jankiem, jednogłośnie stwierdzono: musimy pisać dla dzieci i młodzieży więcej niż dotychczas. Pisać o tym, co młodzież interesuje, bawi i smuci, o jej osiągnięciach w szkole i o chwilach wolnych od pracy — o całym pięknym, coraz szczęśliwszym życiu młodych obywateli.

Ale wy, drogie dzieci, pomóżcie nam w tym trochę. Piszcie do nas listy, dzielcie się z nami swymi spostrzeżeniami, wrażeniami i życzeniami. Wasze propozycje będą zawsze starannie rozpatrzone i w miarę możności realizowane. Bo chcemy, żeby w naszej gazecie znalazło się wszystko, co Was interesuje.

Pomyślcie o mieszkańcach lasów i pól



Gdy na ziemię spada śnieg okrywając wszystko białą, puszystą kołderką, dzieci ogarnia szał radości.—Pójdziemy na ślizgawkę! — wołają. — Będziemy jeździć na saneczkach!

Ale ciekawe, czy któreś z dzieci, ciesząc się widokiem śniegu pomyślało też o... zwierzętach? Przecież śnieg i *mróz, dla nas* tak miłe, stają się rokrocznie przyczyną śmierci wielu zwierząt oraz ptaków. Gruba warstwa śniegu uniemożliwia wydostanie z ziemi żeru, mróz ścina wszystko na kamień.

Dlatego dzieci powinny w miarę możności zatroszczyć się o zwierzęta, przygotować dla nich karmniki. I jest to obowiązkiem zarówno dzieci na wsi, jak i w mieście.

Brawo, Małgosiu!

Dobrze się uczy Małgosia,
Bo dotąd nie miała dwójek,
Piątkę za piątką przynosi,
W nauce zawsze przoduje.

I chętnie każdemu powie:
— Dlatego mam dobre wyniki,
Bo tatuś mój też na budowie
Od dawna jest przodownikiem!

A. O.

Czy tak postępuje młody obywatel?

Doszły nas słuchy, że są w Łodzi dzieci, które na chodnikach robią sobie ślizgawki, a tabliczki z numerami domów biorą za cel przy strzelaniu z procy. Podobno niektórzy chłopcy potrafią też urządzać sobie zabawę z podstawiania nogi koleżankom, kopią, biją oraz używają brzydkich słów. Czy to prawda?

Jeżeli tak, to napiszcie do nas, dlaczego podobne zachowanie się jest niewłaściwe, a nawet godne kary. A może znacie wypadek, że dzieci same nauczyły niegrzecznego kolegę czy koleżankę, jak powinien postępować mały obywatel Polski Ludowej?...



Jak Józio łakomczuch został ukarany

Kuchnia pełna była smakowitych zapachów. Aż w nosie kręciło. Józio wiedział najlepiej. Od rana bowiem czatował przy drzwiach, aby wśliznąć się tam niepostrzeżenie.

— Ach, żeby tak uszczknąć chociaż kawałątek — myślał, wciągając z lubością powietrze.

— Nie kręć się tutaj — mówiła mama. — Idź, pobaw się trochę. Powinieneś brać przykład z młodszej siostrzyczki.

— Masz. Tylko podziel się z Basią — dodała mama, ukroiwszy kawałek placka.

Józio stoi teraz na korytarzu i patrzy na trzymany w ręku makowiec.

Ciasto żółciutkie jak słońce. A ten mak?... Słodziutki!...

— Nie, nie dam Basi makowca — postanawia. —Zjem sam. Teraz odrobinę, a resztę później...

Zjadł. Pozostały zaś kawałek schował pod szafę.

Wieczorem, kiedy Basia spała, postanowił dokończyć uczty. Sięga ręką, maca... Co to? O rety! Nie ma makowca! Znikł! Wsiąkł! Przepadł!

Ale kto go zjadł? Kto wyciągnął spod szafy? Basia? Nie. Więc kto?

Usłyszał mlaskanie. Azorek?

Piesek zlizywał z podłogi okruszyny maku.

— Azorek! — wykrzyknął zrozpaczony.

Azor pomerdał ogonem. Oczy mu się śmiały. Ach, jaki to dobry makowiec — zdawał się mówić. — Schowaj jeszcze kawałek pod szafę, Józiu łakomczuchu...



Prezes Rady Ministrów Bolesław Bierut jest wielkim przyjacielem dzieci.

Na Igrzyska do Krynicy

Pierwsi w nauce – pierwsi w sporcie



Już chyba wszystkie dzieci łódzkie wiedzą o tym, że w lutym 1953 roku odbędą się w Krynicy IV Ogólnopolskie Harcerskie Igrzyska Zimowe pod hasłem „Pierwsi w nauce — pierwsi w sporcie".

Każde dziecko chciałoby na Igrzyska pojechać, prawda? Ale to nie tak łatwo. Trzeba dobrze popracować, żeby zasłużyć na podobne wyróżnienie. Zastanówcie się, co zrobiliście już w tym kierunku. Czy uczycie się dobrze? Czy równocześnie jesteście dość sprawni w sporcie?

Bo program Igrzysk przewiduje mnóstwo konkurencji: narciarskie biegi zjazdowe, biegi trzyosobowych patroli z ćwiczeniami w terenie, jazdę szybką na łyżwach i jazdę zwinnościową, tor przeszkód długości 80 m i zjazdy na saneczkach.

W większości szkół łódzkich trwają już od szeregu dni przygotowania do Igrzysk. Nauczyciele gimnastyki wraz z przodownikami drużyn harcerskich przeprowadzają z dziećmi tzw. suchą zaprawę. Wiele szkół, jak na przykład szkoły nr 51, 133, czy I TPD, robią sobie lodowiska szkolne, by ćwiczyć jazdę na łyżwach. A młodzież dzielnicy Ruda Pabianicka buduje nawet duże lodowisko dzielnicowe.

Prócz tego niektóre szkoły, idąc za przykładem IV TPD zakupują dla dzieci narty, łyżwy, blaszki do butów i sanki. W Domu Harcerza i w MDK młodzież robi sama sanki i inny sprzęt sportowy. Młodzież dzielnicy Śródmieście-Prawa utworzyła specjalne sekcje do nauki alfabetu Morsego.



W okresie ferii zimowych we wszystkich szkołach odbędą się wycieczki i biegi patrolowe na nartach. A dzielnica Bałuty przygotowuje prócz tego wielki kulig saneczkowy dla swych dzieci.

Wszystkie te przygotowania na pewno sprawiają dzieciom wiele radości. Ale pamiętajcie, że sama sprawność sportowa nie wystarcza. Trzeba się równocześnie dobrze uczyć. Okres przed Igrzyskami, to tygodnie intensywnej, wytężonej pracy. Życzymy wam jak najlepszych wyników!

„Pałac bajki" zaprasza na noworoczną choinkę

Czy przechodziliście w ostatnich dniach ulicą Sienkiewicza obok III szkoły TPD?

Jeśli przechodziliście, to na pewno rzuciła się wam w oczy wielka choinka, wieczorem — jasno oświetlona. Piękna jest, prawda?

Jeszcze piękniej wygląda wnętrze szkoły. Są tam karuzele, zjeżdżalnie, sala teatralna, loteria, kino, teatr kukiełkowy, sala zabaw, a nawet... prawdziwy cyrk.

Wiecie dla kogo przygotowuje się to wszystko? Dla was i waszych kolegów z łódzkich szkół podstawowych. TPD zamieniło budynek szkoły przy ul. Sienkiewicza w prawdziwy „Pałac bajki".

Jeżeli się dobrze uczycie i odpowiednio zachowujecie, na pewno otrzymacie zaproszenie na choinkę w „Pałacu bajki". (u)

Śmiech to zdrowie

W szkole. Nauczyciel zadaje pytanie:

— Powiedzcie dzieci, ile to będzie 10 — 10?

W klasie cisza. Więc nauczyciel tłumaczy:

— No wyobraźcie sobie, że macie na talerzu 10 pysznych kartofelków z sosem. Zjadacie kartofle z wielkim apetytem. Co zostanie na talerzu?

Z drugiej ławki podnosi palce mały Franuś.

— Sosik, proszę pana...

* * *

Jest lekcja przyrody. Nauczyciel pyta Małgosię:

— Czym się żywią mole?

Małgosia nie wie.

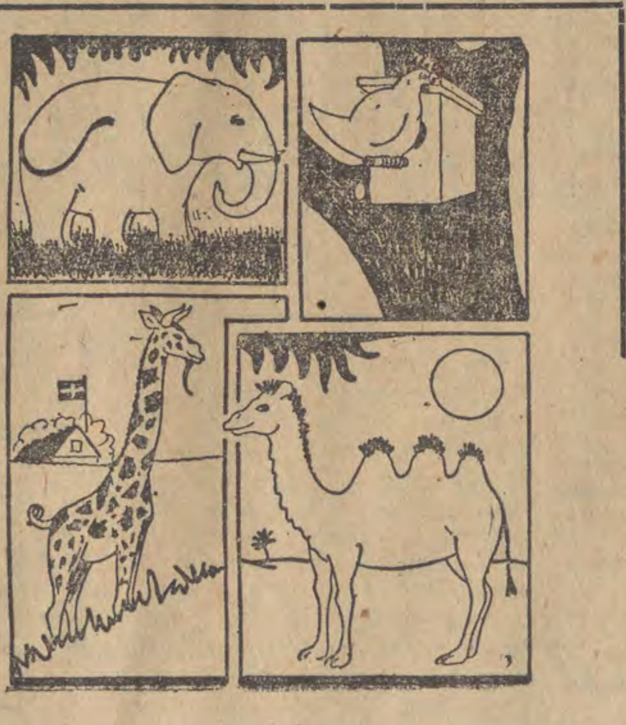
— No pomyśl — stara się jej pomóc nauczyciel. — Widziałaś chyba nieraz takie maleńkie dziureczki w ubraniach, które zbyt długo wisiały w szafie nie ruszane.

— Już wiem! — woła uradowana Małgosia. — Mole żywią się dziurami!...

Nasza zagadka

Uwaga, dzieci! Podajemy zgadywankę. Macie tu na obrazkach narysowanego słonia, kurę, żyrafę i wielbłąda. Zgadnijcie, jakie błędy popełniono przy rysowaniu poszczególnych zwierząt.

Rozwiązanie zgadywanki należy przesyłać na adres redakcji do dnia 30 grudnia br. Najlepsze odpowiedzi zostaną nagrodzone pięknymi książkami.





Gdy za oknem pada śnieg i wiatr świszcze w konarach drzew ulicznych, z chęcią spędzasz wieczór w domu, w pokoju, który staje się wtedy tak przytulny i bliski.

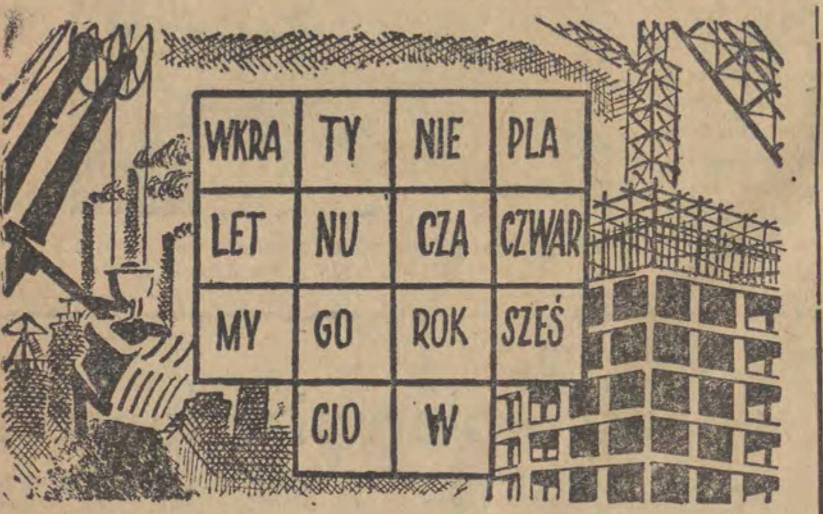
A gdy jeszcze nadejdą święta, a wraz z nimi przyjdą znajomi czy koledzy, z szafy wyciąga się babkę i butelkę jabłkowego wina. Potem przychodzi kolej na rozmowy, na gry...

I my dajemy Wam dzisiaj na tej kolumnie grę wesołą, tematy do zabawy, a poniżej konikówkę, za której rozwiązanie przeznaczamy dziesięć pięknych książek.

A więc do zabawy...

Byście w sobotę mogli znowu z zapałem stanąć do pracy.

Nasza zagadka



Ruchem konika szachowego należy — poczynając od sylaby „Wkra" — odczytać aktualne rozwiązanie.

Między tych, którzy nadeślą odpowiedzi do dnia 31 grudnia br. rozlosujemy 10 pięknych książek.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem: „Express Ilustrowany", Łódź, Piotrkowska 102a, z zaznaczeniem na kopercie „Dział zagadek".

Nic w tym trudnego

Kiedy się urodziłeś

Liczbę, która oznacza dzień twojeh urodzin, pomnóż przez 20 i dodaj 77. Sumę pomnóż przez 5 i dodaj liczbę oznaczającą miesiąc, w którym przyszedłeś na świat. Pomnóż tę sumę przez 20 i znów dodaj 77. Pomnóż przez 5, dodaj dwie ostatnie cyfry roku, w którym się urodziłeś. Powiedz mi rezultat, a z łatwością odczytam w otrzymanej przez ciebie wielkiej i dziwacznej liczbie dokładną datę twego urodzenia.



Odgadnienie polega na odjęciu liczby 38 885 od rezultatu wszystkich powyższych działań i odczytaniu pierwszych dwu cyfr rożnicy — jako dnia, drugich dwu — jako miesiąca, ostatnich dwu — jako roku (w przypuszczeniu, że co do stulecia, w którym nastąpiło owo najważniejsze dla danej osoby zdarzenie nie może zachodzić żad na wątpliwość).

Na przykład ktoś urodził się 22 grudnia 1881 roku. Wypełniając kolejno wskazywane działania otrzyma się następujące rezultaty pośrednie:

20 . 22 + 77 = 517
5 . 517 + 12 = 2597
20 . 2597 + 77 = 52017
5 . 52017 + 81 = 260166

Od podanego wyniku 260 166 odgadujący odejmie 38 885 i otrzymawszy 221 281 oznajmia datę urodzenia: 22. 12. 81.

Przytoczona tu liczba 77, którą się dwukrotnie dodaje, może być zastąpiona każdą inną liczbą k dowolnie przez odgadującego wybraną — z tą jednak zmianą, że zamiast 38 885, czyli 505 . 77, odejmować trzeba będzie 505 . k.

Czarodziejskie tablice

Następny sposób odgadywania jest niewątpliwie ciekawy i niezmiernie łatwy, a przy zręcznym przeprowadzeniu „intrygi" może wywołać spodziewany efekt.

Przytoczone poniżej kolumny liczb można wypisać na tablicach kartonowych. Odgadnięcie jest bardzo efektowne jeśli zapamiętawszy kolejność kolumn odgadujący da niezwłoczną odpowiedź, nie patrząc na tabliczki.

Wystarczyć mu powinno, gdy ktoś wymieni, w których — licząc od lewej strony — kolumnach znajduje się obrana przezeń liczba.

Sekret polega na tym, iż odgadujący musi momentalnie zsumować górne liczby wymienionych kolumn.

Gdy ktoś na przykład powie, że upatrzona przezeń liczba znajduje się w kolumnie pierwszej i ostatniej, odgadujący powinien natychmiast wymienić 17; gdy w pierwszych czterech — 30, w trzech środkowych — 14 i tak dalej.

16	8	4	2	1
17	9	5	3	3
18	10	6	6	5
19	11	7	7	7
20	12	12	10	9
21	13	13	11	11
22	14	14	14	13
23	15	15	15	15
24	24	20	18	17
25	25	21	19	19
26	26	22	22	21
27	27	23	23	23
28	28	28	26	25
29	29	29	27	27
30	30	30	30	29
31	31	31	31	31

Sposób zestawienia takich tablic jest łatwy dla każdego. Czytelnik — jeśli zechce — może ilość kolumn powiększyć do 6, wziąwszy jako liczby podstawowe układ liczb 32, 16, 8, 4, 2, 1, przyczym wtedy największą liczbą u dołu wszystkich kolumn będzie oczywiście 63 = 32 + 16 + 8 + 4 + 2 + 1; przy siedmiu kolumnach do szeregu liczb podstawowych dojdzie 64, przy ośmiu — 128 i tak dalej.

Zdobywamy SPO
Wesoła gra dla starszych i młodzieży

OBJAŚNIENIE

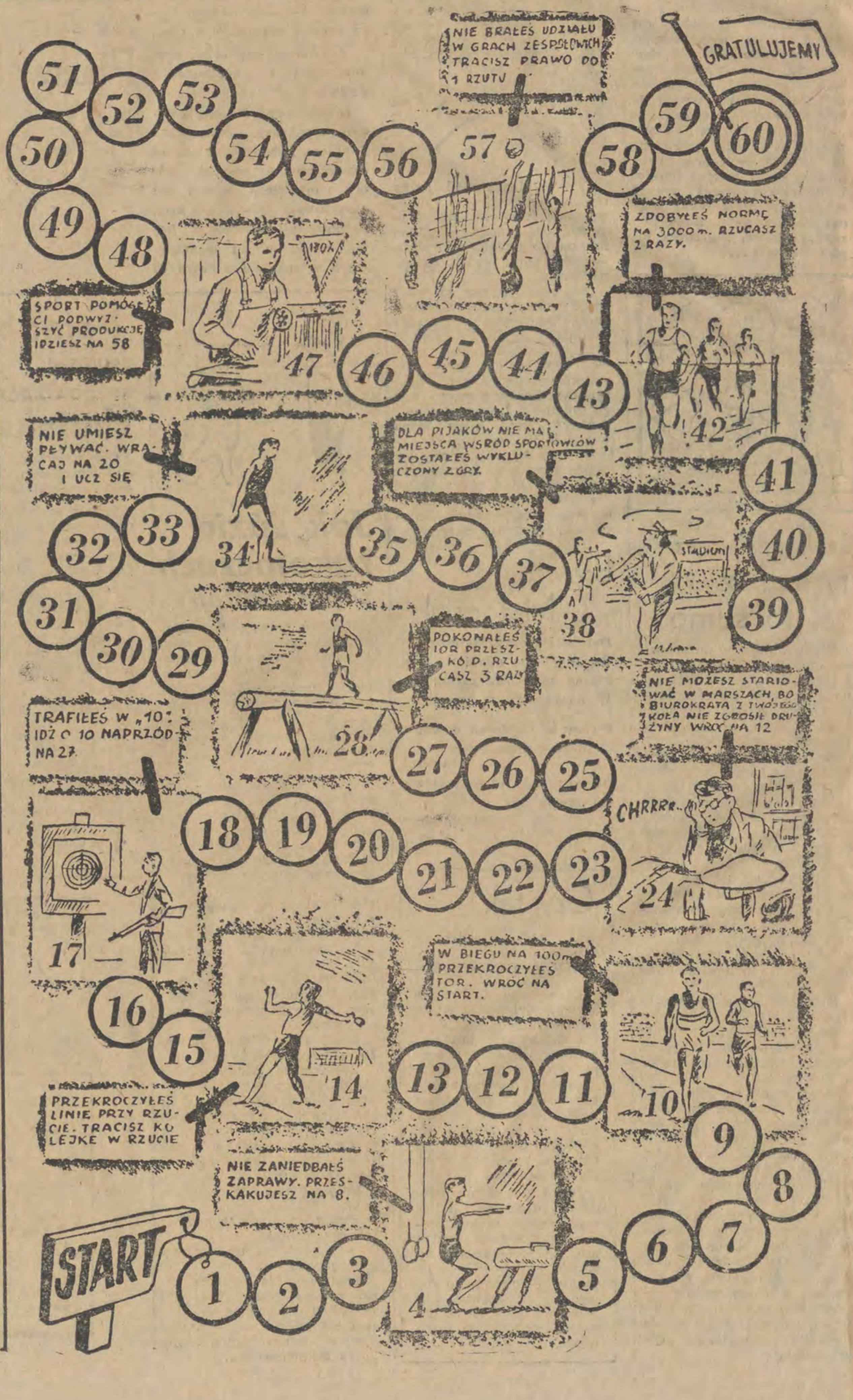
1 W naszej grze może wziąć udział od 2 do 6 osób.

2 Każdy grający wybiera sobie kolorowy guzik, następnie wszyscy kolejno rzucają kostką i w zależności od wyrzuconej cyfry — ustawiają na odpowiednim polu swój guzik.

3 W razie, gdy na polu, na którym masz stanąć, już kogoś napotkasz, jak przystało na sportowca — ustępujesz mu miejsca i cofasz się za niego na wolne pole.

4 Aby „zdobyć odznakę SPO" tj. stanąć u mety, musisz wyrzucić z ostatniej pozycji dokładnie taką ilość punktów, która brakuje ci do 60. Jeśli wyrzucisz więcej, cofasz się o odpowiednią ilość pól: np. stoisz na 58, rzuciłeś 5, wracasz na 58.

5 Gdy staniesz na polu oznaczonym rysunkiem, musisz zastosować się każdorazowo do umieszczonej obok wskazówki.





Po wodzie czy po lodzie?



Sprawa pogody w święta, to nie byle jaka rzecz. Niejeden wiele by dał za to, aby wiedzieć na pewno, czy święta będą „po wodzie", „po lodzie", czy „po śniegu". Od tego bowiem zależy, jak się je spędzi: na łonie przyrody, w teatrze czy w domu „sam na sam" z książką...

Dlatego już na wiele tygodni przed świętami stawia się mniej lub więcej prawdopodobne horoskopy. Niezawodne podobno jest przysłowie: „Gdy Barbara po wodzie, to święta po lodzie". I na odwrót. Ale istnieje drugie przysłowie twierdzące wręcz przeciwnie: że „jaka Barbara — takie święta". Któremu wierzyć?

Widać z tego, iż o ile przysłowia są mądrością we wszelkich codziennych sprawach, to w branży „pogodowej" zupełnie zawodzą. Np. obecnie. Według przepowiedni wszystkich moich znajomych już od tygodnia powinien być mróz. A tymczasem... z dachów kapie, na chodnikach kałuże, w parkach zaś zieleni się trawka.

Ale to nic. Ptaki odleciały — więc zima będzie.

Wracając jednak do tematu. Jaką pogodę będziemy mieć w tegoroczne święta? Nie wiadomo. I PIHM prawdopodobnie również nie wie, chociaż skrupulatnie podaje komunikaty. Bo z pogodą nigdy nic pewnego... Takie to już „licho"...

Jeśli zaś koniecznie chcecie wiedzieć coś konkretnego, na podstawie czego można by ustalić plan na święta, to... posłuchajcie: „Jak będzie deszcz — to nie będzie mrozu, a jak śnieg spadnie — to deszcz padać nie będzie". Jasne, prawda?

(jot)

Kongres Narodów i konkurs skrzypcowy — na ekranie!

Z największym zainteresowaniem śledziliśmy przebieg Kongresu Narodów w Obronie Pokoju odbywającego się w Wiedniu. Czytaliśmy sprawozdania z obrad, słuchaliśmy przez radio wypowiedzi przedstawicieli narodów. Wkrótce ujrzymy Kongres na ekranie.

Jak się dowiadujemy, Wytwórnia Filmów Fabularnych wespół z kinematografią czechosłowacką opracowuje obecnie film poświęcony Kongresowi.

Miłośników muzyki ucieszy za pewne wiadomość, iż II Międzynarodowy Konkurs Skrzypcowy im. Wieniawskiego został również sfilmowany. A więc najlepszych skrzypków zobaczymy i usłyszymy w kinie.

Na moim ekranie

Święta Onufrego Leniwki

Onufry Leniwko postanowił przedłużyć sobie święta o sobotę. Ale jak to urządzić? Wie, że usprawiedliwienia w rodzaju „ciotka mi nagle umarła" czy „spóźnił się pociąg" — są już ograne i nikt nie da się na nie nabrać.



Toteż postanowił inaczej. Chorego uda już w środę, nikt nawet nie pomyśli, że symuluje w przeddzień świąt, bo kto by się kładł na święta do łóżka? W ten sposób przemyci się przez sobotę i do pracy przyjdzie dopiero w poniedziałek...

Przed końcem urzędowania chwycił się nagle za brzuch, przeraźliwie jęcząc. Koledzy ze współczuciem otoczyli go kołem, a jeden rzekł:

— Ślepa kiszka. Znam się na tym, sam miałem takie bóle. Trzeba natychmiast zawezwać lekarza, póki ropa się nie rozleje...

Przyjechało pogotowie. Leniwko dla większego efektu jęczał coraz głośniej. Lekarz polecił natychmiast przewieźć go do szpitala.

Leżąc na kanapce w poczekalni, Leniwko nie posiadał się z radości. Zaraz lekarz wróci i wypisze mu zwolnienie na trzy dni. Zamiast dwóch dni będzie świętował cztery. Hura!

Słodkie marzenia przerwało pojawienie się lekarza.

Opukał, posłuchał, pokręcił głową i rzekł:

— Pójdzie pan na obserwację. Poleży pan u nas dwa dni. Zobaczymy... może uda się bez operacji...

Leniwko czuje, jak gęste krople zimnego potu spływają mu po skroniach.

— Ależ... panie doktorze... święta... w domu wszystko przygotowane...

— Zdrowie ważniejsze! — przerwał dyskusję lekarz.

* * *

Leniwki nie operowano. W piątek po południu przyszedł lekarz, zbadał go ponownie i orzekł, że to jednak nie była ślepa kiszka. Późnym wieczorem, po załatwieniu formalności, Leniwko wrócił do domu. Wściekły, zawiedziony, nawet nie tknął przygotowanych frykasów.

A w sobotę poszedł do biura. Koledzy powitali go radośnie, gratulując mu, że obeszło się bez operacji.

SKORPION

Przyjdź! Czasopisma i książki będą przygotowane

Z całego prawie świata są tu czasopisma, gazety, książki. Klub Międzynarodowej Książki i Prasy, mieszczący się w Łodzi przy ul. Piotrkowskiej 86, każdego dnia jest tłumnie odwiedzany.

Stałym bywalcom nie trzeba przypominać, ale tym, którzy rzadko tam zaglądają, względnie jeszcze w ogóle nie byli, radzimy wykorzystać wolny dzień, 26 bm. i spędzić trochę czasu w Klubie.

25 grudnia— Klub będzie zamknięty.

Natomiast w sobotę, 27 bm. spotkamy się tam na odczycie Grzegorza Timofiejewa pn. „O znaczeniu prac Józefa Stalina dla rozwoju literatury". *Początek o godz. 19.*

Krytyka pomogła

...na skutek licznych interwencji oraz na podstawie przeprowadzonych lustracji w Miejskich Zakładach Mleczarskich — wydano polecenie wzmożenia dozoru nad mlekiem i jego przetworami w miejscach produkcji i obiegu.

...żarówki kolorowe będą i dostawa ich jest przewidziana w I kwartale 1953 r.

...prezydium DRN Łódź-Śródmieście wystąpiło z wnioskiem o ustawienie na Placu 9 Maja kilku tablic u wylotu ulic z napisem, że zabrania się tam wywózki i wyładunku śmieci. Wysłano również wniosek do MO o ukaranie woźniców, którzy nie zastosują się do tego zarządzenia.

...konduktor nr służb. 1200 za nietaktowne i nieuprzejme zachowanie się wobec pasażerów — otrzymał naganę z zapisaniem do akt służbowych.

...przewidziane już jest wybudowanie specjalnych szop do przyjmowania i przechowywania opakowań, w których to szopach praca będzie odbywać się i po południu. Na razie projektuje się ustalenie 1—2 dyżurów popołudniowych tygodniowo.

...ukarano sprzedawczynię sklepu PSS nr 611 naganą za odmowę sprzedaży ziemniaków, które sklep posiadał.

W wolnej chwili...



Było ich dwoje. Pewnego dnia ona znajduje wśród jego notatek kartkę o takiej treści: „...ona mnie uspokaja, jest odprężeniem dla mych nerwów... Cenię ją, szanuję, kocham..."

— Podły! — krzyknęła. — Zdradza mnie.

I zaczęła się małżeńska tragedia. W końcu jednak okazało się, że on, pisząc tę kartkę, miał na myśli nie kobietę, lecz ostatnio przeczytaną książkę...

Taka mniej więcej miała być treść felietonu, który zamierzałem napisać o książce. No dobrze, ale tu o niej ani słowa. Prawda. Felieton nie bardzo na temat. Okazuje się, że pisać o książce nie tak łatwo. Bo są różne książki... Na przykład przed wojną...

Czymże wtedy karmili wydawcy swych czytelników? Ano poza skąpymi ilościowo bardzo drogimi wydaniami Żeromskiego, Prusa, Orzeszkowej, Sienkiewicza i innych klasyków literatury polskiej i obcej na które przeciętny człowiek pracy nie mógł sobie pozwolić, ukazywało się przede wszystkim mnóstwo różnego rodzaju romansideł i kryminalnych powieści.

Szczególnie utkwiły mi w pamięci „dzieła" Mniszkówny i Curts-Mahler. Nie dlatego, żeby były lepsze od innych im podobnych, ale dlatego, że wszystkie zbudowane były „na jeden i ten sam sposób".

Więc na wstępie poznają się: on i ona. W III rozdziale pałają już do siebie miłością. W VI jeszcze pałają. Mniej więcej w IX zaczynało już być gorzej. Na ich drodze do szczęścia stawał albo zdradzony mąż, (względnie żona), albo rywal, albo rodzina. Później albo ona bohatersko wytrwała w swej miłości, umierał rywal, albo wreszcie rodzina machnąwszy na wszystko ręką — godziła się na ich małżeństwo. W ostatnim rozdziale „obowiązkowo" znajdował się opis zaślubin i wesela.

Powieści kryminalne konstruowane były podobnie, z tym, że autorzy zdobywali się na trochę więcej fantazji.

Jak już powiedziałem, różne są książki. Na szczęście wszystkie złe, głupie i demoralizujące szmiry zostały oddzielone, jak plewy od ziarna, od książek dobrych. Kupując w księgarni, czy też wypożyczając w bibliotece mamy pewność, że książki te są cenne i wartościowe, że nie tylko bawią, ale i uczą.

Mówią też o miłości, ale nie tej pałacowej czy zamkowej, lecz o miłości ludzi takich jak my pełnej nieraz wyrzeczeń i poświęcenia. Bohaterowie tych dzieł — to ludzie z krwi i kości: murarze, tkacze, chłopi, robotnicy, a nie bezduszne lalki zajęte rautami i myślą o majątku.

Z dzieł takich warto przeczytać „Szosę wołokołamską" — Beka, „Opowieść o prawdziwym człowieku" — Polewoja, „Stare i nowe" — Rudnickiego, „Ostatnią granicę" — Fasta i wiele innych cennych dzieł autorów polskich i obcych.

Ostatnio wpadł mi w ręce wznowiony „Cyrk Humberto" Edwarda Bassa. Cyrk nieraz już był tematem powieści. Ta jednak stanowi szczególną pozycję. Pomijając braki i błędy, które mógłby jej ktoś zarzucić, trzeba powieści tej zaliczyć na plus, że w doskonały sposób ukazuje kulisy cyrku. Każdy, kto lubi cyrk, a chyba każdy go lubi, z przyjemnością przeczyta tę książkę. Z przyjemnością i pożytkiem. Bo ona nauczy go patrzeć na ludzi areny.

Albo inna: „Państwo Gołowlewowie" — Sołtykow — Szczedrina. Stara, ale wciąż wspaniała satyra z bogatą galerią doskonale wypracowanych typów dawnych drobnych posiadaczy ziemskich w carskiej Rosji.

Śmiech — to zdrowie. Czytając „Państwa Gołowlewów", można się dobrze uśmiać.

Mamy dwa dni świąt. Czasu nadto, aby przeczytać chociaż jedną książkę. A jest ich wiele z różnych dziedzin, tak że każdy znajdzie dla siebie odpowiednią.

Jedna tylko rada. Po przeczytaniu nie piszcie na kartkach żadnych „wyznań" o książce, które mogłyby wywołać małżeńską czy też rodzinną „burzę". To zawsze psuje miły, świąteczny nastrój... (jot)

Jak kursują łódzkie tramwaje w dni świąteczne?

Teatr
kino
odwiedziny

— to przyjemne spędzenie wieczoru świątecznego. Ale żeby nie narazić się na spóźnienie — radzimy dokładnie zapoznać się z rozkładem jazdy komunikacji miejskiej w dni świąteczne.

WE ŚRODĘ, 24 BM. do godz. 20 tramwaje kursują normalnie. Później poszczególne wozy stopniowo będą wycofywane. Po godz. 23 jeździć będą tylko tramwaje linii 20 — do godz. 23.30, 8 i 12 — do godz. 24.

WE CZWARTEK, 25 BM. od godz. 5.30 do 10, tramwaje będą jeździły nieco rzadziej, zaś po tej godzinie — normalnie jak w każdą niedzielę.

W PIĄTEK, 26 BM. obowiązuje rozkład niedzielny.

Tramwaje na liniach podmiejskich w dniu 24 grudnia od godz. 21 będą również kursować w większych odstępach czasu. Natomiast w dniach 25 i 26 bm. według rozkładu niedzielnego.

Autobusy miejskie w dni świąteczne kursują tak jak w każdą niedzielę.

Wielka impreza noworoczna dla dzieci w III Szkole TPD



Dnia 27 grudnia br., o godz. 8,30 rozpoczyna się w III Szkole TPD przy ul. Sienkiewicza 46 wielka noworoczna impreza. Udział w niej mogą wziąć dzieci, które posiadają ostemplowane przez szkoły bilety wstępu. Osoby dorosłe muszą posiadać specjalne zaproszenia.



Gołębie, psy a nawet... sarna

Miła niespodzianka dla miłośników zwierząt

Miłośników zwierząt czeka na święta niespodzianka. W dniu 25 bm., o godz. 9 w sali Teatru Letniego przy ul. Piotrkowskiej 94 zostanie otwarta wystawa ptactwa oraz drobnego inwentarza. Organizuje ją Zjednoczenie Polskich Hodowców Gołębi Pocztowych.

Na pokazie zobaczymy najpiękniejsze okazy gołębi pocztowych wyhodowane przez amatorów - gołębiarzy. Będzie wśród nich spora grupa reprezentantów tzw. I klasy, którzy zwycięsko przebywali przestrzenie 400-kilometrowe.

Podziwiać będziemy również rasowe gołębie ozdobne, jak srebrniaki, krótkodzioby i wiele innych.

Hodowcy drobiu pokażą piękne kury rasowe — leghorny, srebrne włoskie i menorki. Będą nawet bażanty.

Spośród czworonożnych naszych przyjaciół będą reprezentowane króliki, psy, a nawet — sarna.

Hodowcom, którzy dostarczą na wystawę najpiękniejsze okazy, przyznane zostaną nagrody i dyplomy.

(g)

Sklepy uspołecznione

pracują coraz lepiej

Słowa uznania—nagrodą dla personelu

Skargi na obsługę sklepów uspołecznionych maleją. Wśrod listów, napływających do redakcji, znajdujemy wypowiedzi świadczące, że praca zaczyna przebiegać lepiej i sprawniej.

„Przyjemnie jest do Ciebie pisać — donosi nam w liście ob. Bergman — **gdy chodzi nie o skargę, lecz o wyrażenie wdzięczności. Obsłudze sklepu elektrotechnicznego MHD nr 215 przy ul. Obr. Stalingradu 26 należy się uznanie nie tylko za szybkie i sprawne załatwienie klientów, ale i za życzliwe i dobre porady, udzielane przy kupnie części elektrotechnicznych".**

Również ob. A. Smigielska w liście swoim podaje, że pochwała należy się obsłudze sklepu mięsnego MHM przy ul. Andrzeja Struga nr 17.

„Pomimo tłumu kupujących — pisze Czytelniczka — **obsługa sklepu stara się załatwić wszystkich szybko i sprawnie, a co warto podkreślić — w miarę możności zawsze uwzględnia życzenia klientów"...**

Przytoczone urywki zmobilizują niezawodnie i inne sklepy do takiej pracy, wzbogacą materiał redakcyjny listami uznania.

A pochwały jest milej drukować, aniżeli skargi. (p)



WACEK: — Tego chłopca natychmiast zwolnić! Gdzie są następni więźniowie?

BURMISTRZ: — Będziemy ich kolejno wyciągać z celi, ekscelencjo...

WACEK: — Ruszaj się szybciej, stara ofermo!

WACEK: — Dawno siedzicie?

WIĘZIEŃ: — Od trzech lat bez sądu...

WACEK: — Za co?

WIĘZIEŃ: — Podałem rękę Murzynowi...

WACEK: — A wy?

WIĘZIEŃ: — Onegdaj mnie zamknęli, bo zażądałem w barze sznycla po wiedeńsku i poprosiłem orkiestrę, żeby zagrała wiedeńskiego walca...

WACEK: — A cóż to za frykasy w więzieniu? Likierek, bułeczki maślane, kawior. Dla kogo te specjały?

URZĘDNIK: — Dla obersturmfuehrera Puffke, który u nas siedzi...

(D. c. n.)

TEATRY

Czwartek, 25 bm. i piątek, 26 bm.:

Nowy — „Burza“ — 19, w piątek nieczynny
Im. St. Jaracza — „Grzech“ — 19, w piątek „Rewizor“ — 19
Powszechny — „Intryga i miłość“ — 19, w piątek — 14.30 i 19
Mały — „Domek trzech dziewcząt“ — 19.15
Muzyczny — „Słomkowy kapelusz“ — 19.15
Pinokio — „Skarb na pustkowiu“ — 17, w piątek — 12 i 17

KINA

25 i 26 grudnia 1952 r.

BAŁTYK — Nie ma pokoju pod oliwkami — 14, 16, 18, 20; poranek 10 Wesoły jarmark, 12 Nie ma pokoju pod oliwkami
GDYNIA — Program filmów dokumentalnych — 17, 18. Warszawska premiera — 20. Program dla najmłodszych — 11, 12, 13, 15, 16
1 Maja — Nędznicy II ser. — 15, 17, 19; poranek 11 — 15-letni kapitan
MŁODA GWARDIA — Złote jezioro — 12, 14, 16, 18, 20
MUZA — Na manewrach — 16, 18, 20; poranek 11 — Młoda Gwardia I ser.
PIONIER — Kariera w Paryżu — 15, 17, 19; poranek 11
POLONIA — Gęsi baby Jagi — program składany — 16, 18, 20; poranki 10, 12
PRZEDWIOŚNIE — Skazana wioska — 16, 18, 20; poranek 11
REKORD — Pani Dery — 14, 16, 18, 20; poranek 11 — Strój galowy
ROMA — Drużyna — 16, 18, 20; poranek 11
SOJUSZ — Bez adresu — 15, 17, 19; poranek 11 — Konik garbusek
STYLOWY — Wesoła trójka — 16, 18, 20; poranek 11
ŚWIT — D. S. 70 nie działa — 16, 18, 20; poranki 11.30, 14 — Gdy zapalają się choinki — program składany
TATRY — Miasto nieujarzmione — 16, 18, 20; poranek 11.30
WISŁA — W pogoni za sławą — 16, 18, 20; poranek 12
WŁÓKNIARZ — Bajka o śpiącej królewnie — program składany — 16, 18 20; poranek 11
WOLNOŚĆ — Dolina śmierci — 14, 16, 18, 20; poranek 11
ZACHĘTA — Cywil na stadionie — 16, 18, 20; poranek 11

Nocne dyżury aptek

Dzisiejszej nocy dyżurują w Łodzi apteki: Przejazd 19, Wólczańska 37. Piotrkowska 225. Zgierska 146. Nowotki 12, W Polskiego 56, Dąbrowskiego 24b i Al. Kościuszki 48

W dniu 25 bm. dyżurują apteki: Limanowskiego 1, Piotrkowska 193, Piotrkowska 25, Łagiewnicka 120, Piotrkowska 307, Narutowicza 42, Gdańska 90, Armii Czerwonej 8, Srebrzyńska 67 i Al. Kościuszki 48.

W dniu 26 bm. dyżurują apteki: Piotrkowska 165, Narutowicza 6, Rzgowska 147, Więckowskiego 21, Karolewska 43, Przybyszewskiego 41, Limanowskiego 80 i Al. Kościuszki 48.

Dyżur położniczo-ginekologiczny:
Dziś całą dobę dyżuruje szpital im. Curie-Skłodowskiej, ul. Curie-Skłodowskiej 15.
Dnia 25 bm. dyżuruje szpital im. dr H. Wolf, ul. Łagiewnicka 34.
Dnia 26 bm dyżuruje szpital nr 2, ul. Krzemieniecka 5.

Radio

CZWARTEK, 25 GRUDNIA

10.30 Dwie humoreski Marka Twaina — „Prośba o informację“ i „Interview“. 10.50 Muzyka rozrywkowa. 11.10 Muzyka ludowa różnych narodów. 12.04 Przegląd prasy stołecznej. 12.15 Miłośnikom pięknej muzyki. 13.00 Poezja i muzyka. 13.30 Koncert. 14.05 Program lokalny. 15.15 Dla dzieci — słuchowisko pt. „Krzesiwo“ (część I). 16.00 Kolędy. 16.20 „Don Kiszot“ — słuchowisko wg powieści Cervantesa (część I). 17.50 Stylizowana muzyka ludowa. 18.00 Muzyka i aktualności. 19.00 Koncert. 19.30 Koncert laureatów Międzynarodowego Konkursu Skrzypcowego im. Henryka Wieniawskiego w Poznaniu. 20.00 Szopka krakowska. 21.30 Muzyka taneczna.

PIĄTEK, 26 GRUDNIA

10.20 „Pędzlem i piórem“ — audycja. 10.50 „5:0 dla młodości“ — audycja satyryczno - rozrywkowa dla młodzieży. 11.20 Koncert. 12.04 Muzyka ludowa. 12.15 Poranek symfoniczny. 12.58 „Cyganie“ — poemat Aleksandra Puszkina. 13.45 Piosenki. 14.00 Audycja oświatowa. 14.15 Program lokalny. 15.15 Dla dzieci — słuchowisko pt. „Krzesiwo“ (część II). 16.00 Muzyka operowa. 16.20 „Don Kiszot“ — słuchowisko wg powieści Cervantesa (część II). 18.00 Koncert chopinowski. 18.30 „Dorożką po Warszawie“ — wodewil radiowy. 19.30 Muzyka taneczna. 20.00 „Teatr Eterek“. 20.30 Koncert. 20.50 Muzyka rozrywkowa. 21.30 Muzyka taneczna. 22.20 Wiadomości sportowe z całej Polski. 22.40 Muzyka rozrywkowa. 23.10 Muzyka na dobranoc.

Droga zwycięstw Grzelczyka w III turnieju asów

Trzeci błyskawiczny turniej asów tenisa stołowego — to pełny sukces Koła przy ZPW im. Łukasińskiego (dawniej Łodzianka).

W konkurencji męskiej Grzelczyk zajął pierwsze miejsce, a w żeńskiej Heinrichówna. Grzelczyk zwyciężył Krzysika 2:1, Orłowskiego 2:3, w półfinale pokonał Szofela 3:2, a w finale Henzela 3:0.

Heinrichówna była zdecydowaną faworytką, gdyż najgroźniejsza jej przeciwniczka, Guzikówna, nie startowała.

Najmłodsi, a jednak najlepsi

Na wspólnym obozie

narciarze Węgier, NRD i Polski tworzyli w Zakopanem wesołą rodzinę sportową

(Korespondencja własna)

SALA restauracyjna w schronisku na Kalatówkach rozbrzmiewa szczękiem nakryć i wesołym, różnojęzycznym gwarem. To narciarze - zjazdowcy i slalomiści Polski, NRD i Węgier, zgromadzeni na międzynarodowym obozie zorganizowanym przez GKKF, pożywiają się po porannym treningu.

Siedzą przy biało nakrytych stolikach, ozdobionych proporczykami o barwach narodowych i z ogromnym apetytem, zaostrzonym przez intensywny wysiłek i cudowne powietrze, opróżniają talerze.

Jedzenie nie przeszkadza rozmowie. Żywo omawia się przebieg treningu, wymienia uwagi. Ręce gestykulują, bo słów — często brakuje. Wspólnym językiem porozumienia jest niemiecki, a mało kto zna go biegle (oczywiście poza Niemcami). Ale braki lingwistyczne znakomicie nadrabia się tu mimiką i gestem. Głowy pochylają się w potakiwaniu albo kręcą się w przeczeniu. I wszyscy jakoś rozumieją się doskonale.

* * *

JADALNIA kipi werwą. Bo jak też może być inaczej, skoro zebrała się tu sama młodzież! Starszych trzeba by ze świecą szukać i to tylko wśród kierownictwa. Najmłodsi są wśród Niemców. Najmłodsi, a jednak najlepsi w swoim kraju: 17-letni Karl Süss, jego rówieśnik Lutzendorf, mistrz juniorów oraz również 17-letnia Helene Zinnecker, mistrzyni juniorek.

Niewiele starsi są pozostali zawodnicy niemieccy, węgierscy i polscy, a przecież już dzisiaj prawie wszyscy stanowią czołówkę w swoich krajach. Jak ci chłopcy i dziewczęta będą „kręcić“ i „szusować“ za kilka lat!

„Dowódcy“ również nie są pochyleni brzemieniem lat, lecz chociaż niewiele starsi od swych pupilów, cieszą się wielkim autorytetem. Kiedy na popołudniowych naradach wytykają zawodnikom takie czy inne błędy, uwagi ich są przyjmowane z całym respektem, zwłaszcza że udokumentowane są zdjęciami filmowymi, nakręcanymi w trakcie treningów.

* * *

JEDNYM z najweselszych uczestników obozu jest dr Unger, lekarz ekipy NRD. Zawsze pogodny i uśmiechnięty służy, gdy trzeba, fachową radą i pomocą członkom wszystkich drużyn narodowościowych. Zakochany jest w Polsce, Polakach, a już chyba najbardziej ... w Polkach.

Skoro mowa o Polkach, nie można pominąć naszej mistrzyni — Basi Grocholskiej. Trenuje ona zawzięcie, gdyż ma na tym samym obozie rywalkę, Węgierkę Szendrodi-Kovary. Przegrała z nią już dwukrotnie: w Zakopanem na Pucharze Tatr i w Łomnicy. Basia za to pobiła ją „na głowę“ w Oslo na Igrzyskach. Ale ostatnie słowo jeszcze nie padło.

* * *

KALATÓWKI mają swego „nadwornego“ muzyka. Jest nim Marian Penkala, dobry zresztą zjazdowiec, który grywa w orkiestrze na akordeonie.

Właśnie z tym akordeonem Penkala towarzyszył polskiej ekipie olimpijskiej i w znacznej mierze przyczynił się do jej popularności. Obecnie przygrywa kolegom do tańca na wieczornicach urządzanych przez obozowiczów.

* * *

ZA oknami zaniósł się ostrym terkotem motor motocykla. To Staszek Marusarz, zakończywszy ze skoczkami trening na Hali Kondratowej, już zdążył zbiec na Kalatówki. Widzimy go teraz jak w wytryskach śniegu lecących spod tylnego koła maszyny toczy się w dół szybko i z brawurą, która go cechuje zawsze.

Nie ma przeszkód i trudności dla żelaznego „Dziadka“, jak z miłością i dumą nazywają go wszyscy zakopiańczycy i wszyscy narciarze całej Polski.

* * *

JUŻ o dobrze zapadającym zmroku schodzimy w dół. Tuż przy stacji Kuźnice na ostrym zakręcie drogi wyprzedza nas samotny zjazdowiec. Sygnałem ostrzegawczym był szczęk nart na gołej oblodzonej nawierzchni. Uskoczyliśmy w bok. Mignął niewyraźny, skulony kształt. Sekunda ... i zginął w gęstniejącej mgle.

W niedzielę rodzinka narciarska przerzedziła się nieco. Zawodnicy NRD wrócili do domu, pozostali jeszcze Węgrzy, którzy przyjechali do Zakopanego nieco później od nich.

Wol.



Podczas codziennych treningów na Cyrli trenerzy: polski Kobyliński (z lewej) i węgierski Kovarż pilnie zwracali uwagę na błędy zaobserwowane u przebiegających narciarzy.

CAF — fot. Werner Wł.



Nowych trenerów zyskało piłkarstwo polskie

W obecności przedstawicieli GKKF odbyła się w Woj. Ośrodku Szkolenia Sportowego w Krakowie uroczystość zakończenia 3-miesięcznego kursu dla trenerów piłkarskich.

W wyniku egzaminów 9 kursantów ukończyło kurs z wynikiem bardzo dobrym otrzymując dyplomy trenerów I klasy. Są nimi: Baran (Łódź), Brzozowski i Górski (Warszawa), Lemiszko (Tarnów), Mastaj (Okocim), Skoraczyński (Kraków), Szewczyk (LZS), Zgol (Śląsk) i Żywotko (Szczecin).

16 kursantów, a wśród nich b. piłkarze Kisieliński (Warszawa), Jabłoński Edward (Kraków), Waśko (Warszawa), Hogendorf (Łódź) — otrzymało dyplomy trenerów II klasy.

Pozostałych jedenastu ukończyło kurs z wynikiem dostatecznym.

Sportowcy Łodzi wykonali plan zdobycia SPO

Wyznaczony dla Łodzi limit odznak SPO został osiągnięty i przekroczony.

O godz. 11.15 VII szkoła podstawowa przy ul. Drewnowskiej 88 zameldowała o zdobyciu 178 odznak, przez co ogólna ilość odznak SPO zdobytych przez sportowców Łodzi wynosi 15.593.

Wyznaczony dla Łodzi limit wynosił 15.473 odznaki.

KAZIMIERZ KOŹNIEWSKI



Piątka z ulicy Barskiej

75)

Na dzikiej plaży, na samym końcu wału Miedzeszyńskiego, spędzili pół dnia. Kozioł znał różne dziewczyny, nieobce mu były proste tajniki takich znajomości, lecz teraz cały czas czuł się onieśmielony. Zupełnie nowe wrażenie. Spętane miał dłonie. Nie bardzo wiedział z początku, czy wypada mu Hankę wziąć pod rękę. Wprawdzie wspólnictwo w popełnianym przekroczeniu dyscypliny pracy ośmielało do tego, lecz lękał się jej urazić. Pusta pamięć nie podsuwała żadnych rad stosownych do tej okoliczności. Czuł się nieswojo w stroju roboczym, zły był na siebie, że nie wziął porządniejszego ubrania, lecz wzbudziłoby to podejrzenia matki. Hanka była swobodniejsza. Kierowała pstrą rozmową. Gdy w pewnej chwili na wale chwyciła Marka za rękę i w radosnym — zdawało się — nastroju zaczęła kołysać splecionymi dłońmi, było mu bardzo miło.

Z tamtych godzin nad Wisłą — pamiętał tylko gesty, nie słowa. Rozmowa musiała być zupełnie nijaka. Prawdopodobnie opowiadał jej o pracy na Trasie — najciekawszy posiadany przezeń temat — ona mu o swojej szkole. Kąpali się i opalali. Na koniec odnaleźli wspólną namiętność — kino. Plażowanie zakończyli filmem.

Wracając po seansie do domu — mówili już sobie po imieniu. I nic nie było w tym dziwnego, że we wtorek rano znowu spotkał ją na Srebrnej i bez zbędnych już wymijań i korowodów od razu pojechali nad Wisłę. W kinie cały czas pozwoliła mu trzymać swoją dłoń, a na schodach, przed mieszkaniem — pocałowali się po raz pierwszy, pośpiesznie, krótko i z wzajemnym jakby rozczarowaniem.

W środę rano dopadł ją na Chmielnej, ale już tylko po to, by zakomunikować, że dziś na plażę iść nie może. Hanka też wolała nie nadużywać cierpliwości wychowawczyni. Umówili się dopiero na sobote wieczór.

„Mam nadzieję, że do ósmej ta zabawa się skończy” — pomyślał rozpamiętując nie tyle to, jak było, ile to, jakby być mogło, gdyby był mniej nieśmiały, bardziej agresywny. Obiecywał sobie być takim dzisiaj po kinie. Ostatecznie Hanka — dziewczyna jak każda inna! Od dwudziestu już minut brygada majstra Tybury uczestniczyła w zebraniu; Marek jednak obecny był tylko ciałem. Przyszli również Woiciechowski jako sekretarz Koła PPR i Kuczmierek sprawujący tę samą funkcję w PPS. W świetlicy budowlanych, w niskim drewnianym baraku nabitym ludźmi, było piekielnie gorąco; nie pomagały otwarte okna, tyle tylko, że można było wyjrzeć nimi na świat boży i popatrzeć sobie, gdy inni gadali, na ogromny szmat budowy.

W rozgrzanym powietrzu każdy szczegół występował bardzo wyraziście. To już nie był rozkopany, rozwalony, rozbebeszony plac sprzed trzech miesięcy — niewiarę budzący w przechodniach. Z chaosu wyłaniały się kształty i zarysy.

Już rozpoczęto pracę na wszystkich odcinkach przyszłej Trasy. Z wody wiślanej, zmąconej robotą, wyrastały ku górze kamienne filary, białe, oplecione siatką drewnianych rusztowań. Było ich pięć. Między nimi rozpięto taśmę rusztowania montażowego. Równocześnie gdzieś tam het! na Śląsku, w Zabrzu i w Chorzowie trójkątne segmenty mostowej konstrukcji suną dźwigami nad hałaśliwą halą, od kuźni do montowni. Przed pałacem księcia Pepi wygięło się czarne dziąsło ściany oporowej — takim półłukiem pójdzie jezdnia wsparta na usypiskach i na stawianych właśnie filarach małego, niskiego wiaduktu. Na gliniastym placu Mariensztatu wyrzynają się z ziemi, niby pierwsze zęby mleczne, niziutkie mury nowych fundamentów. Ileż to było lamentów i wyrzekań, gdy przedwczoraj z rozbieranej rudery przy Nowym Zjeździe ewakuowano upartych lokatorów gnieżdżących się tam jak nietoperze w załomach starego młyna, w brudzie i ciemnocie, wśród gruzów. — Zaczyna się! — mruknął wtedy mały, krępy inżynier Rostoń, kierujący tą akcją z ramienia Warszawskiej Dyrekcji Odbudowy. Miał na myśli kłopoty, które już odtąd stale będą towarzyszyć odbudowie miasta. Nie można bowiem tolerować półruin, a nawet całych domów, jeżeli przeszkadzają one planom nowej Stolicy; tego nigdy nie będą w stanie zrozumieć ludzie usuwani z tych ruin, chyba że od razu wprowadzi się ich do nowych, piękniejszych mieszkań, a tak nie zawsze przecież będzie i nie zawsze być może.

Na Trasie wykonano już dwadzieścia pięć procent robót.

Marek przenosił powoli wzrok z placu mariensztackiego na szczecinę drutów wystających z żelbetonowych ścian oporowych tunelu. Omiatał oczyma całą budowę, lecz inaczej niż zazwyczaj: nie zastanawiał się nad tym, co widział, nie zapalał entuzjazmem do konstatowanych osiągnięć. Ciągle wracał myślami do Hanki, a głos Jelińskiego, powoli cedzącego słowa przez gęste powietrze upalnego dnia, dochodził doń jakby z oddali:

— ...Jeżeli tak dalej będziemy pracować, to diabli wezmą cały harmonogram naszych robót. Siedzimy przecież w tej rozwalonej Warszawie i wiemy dobrze, że każdy dzień dłużej bez drugiego mostu — to dręczenie ludzi, mieszkańców, nas samych. Alojzy telepie się co dzień z Targówka aż przez Poniatowskiego, co nie jest wygodne.

(D.c.n.)

Redaktor naczelny: F. KRONIEWICZ, tel. 112-60. — Adres Redakcji: Łódź, ul. Piotrkowska 102a. — Sekretariat Redakcji: 223-05. — Redakcja nocna: 145-50. — Dział Miejski: 244-79, 13?-47. — Dział Gospodarczy: 129-13. — Dział listów: 103-04. — Dział Kulturalno-Oświatowy: 109-62. — Dział Sportowy: 109-62. — Ogłoszenia: Piotrkowska 96. tel. 111-50 i 114-75. — Wydawca: RSW „Prasa“. Prenumerata miesięczna zł 4,50, kwartalna zł 13,50, półroczna zł 27,— przyjmują wszystkie Urzędy i Agencje Pocztowe oraz listonosze miejscy i wiejscy na terenie całej Polski w terminie do 15 każdego miesiąca na okres następny. Druk. Zakł. Graf. RSW „Prasa“ — Łódź, Żwirki 17. — Papier druk. mat. 50 g D-3-30903